№ 45. Warszawa, dnia 23 Października (4 Listopada) 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

ZAPÓŹNO.

Obrazek oryginalnie napisany

przez

Nahbrama.

(Dokończenie).

W parę dni po niedzielnym zebraniu u państwa Karolów, zamiechowskie towarzystwo najechało niespodzianie białodworskie ustronie. Do wycieczki przyłączył się i Edward pociągnięty przez p. Karola.

Kiedy całe towarzystwo gwarno i szumno na białodworski zajeżdżało dziedziniec, dokoła panowała cisza zupełna i tylko po chwili stary Jan zwabiony turkotem ukazał się na ganku.

— Panie w domu? — zapytał pan Karol wysiadając z powozu.

— W domu panie, to jest w ogrodzie — odpowiedział sługa, kłaniając się z uszanowaniem.

— Więc sterujemy do ogrodu — zakomenderował pan Karol i wszyscy z Janem na czele ruszyli naprzód.

Ogród białodworski nie małej używał sławy w okolicy; zajmując znaczny obszar gruntu przed domem dzielił się na dwie części. Dotykająca dworu urządzona była na sposób parków angielskich, z fantastycznie, pośród przepysznej zieleni szmaragdowych kobierców, wijącemi się cienistemi ulicami ze srebrzystą wstęgą wężowo płynących wód kanału, po nad którémi unosiły się jakby w powietrzu zawieszone mostki. Druga znacznie dalej wysunięta, praktycznym przeznaczoną została użytkom, kusząc zdala oczy malowniczym widokiem uginających się drzew od ciężarem owoców.

Na samym końcu ogrodu założyła Stefanija szkółkę młodych płonek; w cichem, samotnem jej życiu, stała się ona głównem namiętnie ulubionem jej zatrudnieniem. Tam dnie całe spędzała ze starym ogrodnikiem, tam i dziś nasi przybysze szukać jej poszli.

Na samym wstępie do szkółki, niespodziany wszystkich uderzył widok: pan Karol aż się zatrzymał, chcąc mu się dłużej przypatrzeć.

O kilkadziesiąt od nich kroków stary ogrodnik stał z założonemi w tył rękami, z politowaniem kiwając głową, podczas kiedy Jadwiga odebrawszy mu szpadel z zapałem skopywała ziemię dokoła drzewka.

Na twarzy jej karminowe wykwitały rumieńce i wesoły uśmiech igrał na ustach kiedy pod naciskiem małej pięknie obutej nóżki szpadel zagłębiał się w ziemię.

— Wiwat szpadel i Jadwiga! — wykrzyknął nareszcie pan Karol oznajmiając tem pięknej pracownicy niespodzianych widzów. Więcej podobnych zajęć, dodał spoglądając na jej rumieńce, a wszyscy mężczyzni legną u stóp twoich.

— Wystarczy mi nawet jeden tylko, byle ten właśnie którego zechcę do tego przyprowadzony został. — zaśmiała się Jadwiga rzucając szpadel i spiesząc na przywitanie przybyłych.

— Ach! cóż za piękna niespodzianka! mówiła wesoło — hołd temu kto pierwszy tę wspaniałą myśl podał. Ale gdzież ten oryginał Stefanija, dodała oglądając się za siostrą, która gdzieś ukryta za drzewami gości swoich jeszcze nie dostrzegła.

— Chodźmy jej szukać — odezwała się pani Joanna biorąc pod rękę Jadwigę, i tym ruchem zmuszając ją prawie w przeciwną zwrócić się stronę. Młoda kobieta znalazła się nagle naprzeciw stojącego opodal Edwarda, którego obecności jeszcze dotąd nie spostrzegła. Lekkie zmieszanie odbiło się na zarumienionej jej twarzy, lecz zanadto przyzwyczajoną była do wszelkich niespodzianek światowego życia, ażeby natychmiast nie opanować wzruszenia.

— W imieniu gospodyni zapewnić mogę, że obecność pańska wielką jej przyjemność sprawi — odezwała się z najzupełniejszą swobodą podając rękę kłaniającemu się Edwardowi.

I wszyscy w tejże chwili, tą razą z Jadwigą na czele, na poszukiwanie gospodyni ruszyli.

Zbiegłszy ogród prawie cały znaleźli ją na werendzie przed domem, rozprawiającą z Zygmuntem i z przybyłymi z nim młodymi sąsiadami.

— Uf! mości dobrodzieju! — westchnął pan Karol ocierając chustką pot z czoła, na taki upał upędzać się za wiatrem w polu, szukać pani Stefanji, która ot sobie najspokojniej w chłodzie gawędząc ani o nas się kłopocze.

— Najdrożsi państwo, odparła Stefanija z uśmiechem, gdybym zamiast tu czekać za wami była biegała, moglibyśmy się byli szukać do końca świata, a nigdy nie znaleźć. Jakże się panu moja pustelnia wydaje? dodała zwracając się do Edwarda bacznie rozglądającego się dokoła.

— Uroczo piękna, odparł tenże, nigdy nie byłbym przypuszczał, że coś podobnego w głębi naszej dzikiej prawie jeszcze Litwy znajduje się.

— Cóż za herezya mości panie! — krzyknął pan Karol oburzony — ci panowie włóczący się zagranicą dziwnych o nas nabierają przekonań.

— To najpierwszą u nich oznaką cywilizacyi, dzikiem nazywać wszystko co swoje, odezwała się szyderczo Jadwiga.

— Jeśli nie zupełnie dzikiem to cywilizacyą daleko niższą od Zachodu — odparł Edward spokojnie.

— W takim razie czemuż wy panowie, wracający ztamtąd ucywilizowani, miłosiernie nie zabierzecie się do ucywilizowania waszych braci? mówiła Jadwiga. Niestety obdarzacie nas tylko naganą i drwinami: sądzićby można, że u owych niewyczerpanych źródeł światła napojono was tylko wzgardą i lekceważeniem dla wszystkiego co nasze.

— O! o Edwardzie tego powiedzieć nie można, no

bo całą duszą zabrał się do cywilizowania swoich Borowców, odezwał się pan Karol, cała okolica szeroko otwiera oczy, a niektórzy pesymiści zapytują już cichaczem, kiedy cywilizacya połknie cywilizatora.

— Poczciwi ludzie — uśmiechnął się ironicznie Edward — o nich czegoś podobnego nikt nie powie.

— Zapewne, szanować należy wiernych przechowywaczy starych naszych zwyczajów? odezwała się Jadwiga.

— Sądząc po tem co przed chwilą z ust pani słyszałem, odpowiedział Edward, nie byłbym przypuścił, że pani taką jest zwolenniczką tych zwyczai; w każdym razie oryginalnie jest umieć tak przekonania swoje do chwilowych uczuć stosować — dodał z lekką ironją w głosie.

Jadwiga zagryzła wargi, podrażniona trochę nie chcąc się zdradzić oddaliła się od towarzystwa. Jej ten spokój, ta chłodna obojętność przeciwnika niewypowiedzianie nerwy drażniła. „Gdybym go choć rozgniewać mogła, zedrzeć tę maskę — myślała spoglądając nań z boku. Niestety, życzenia jej dotąd nigdy zaspokojonemi nie były, napastowany zawsze wychodził zwycięzko, a młodej kobiecie z każdą przegraną nowa kropelka goryczy do serca przybywała: ona dotąd nie znała jeszcze co to jest niepomyślność.

Po podwieczorku zastawionym na werendzie wszyscy mieli wyruszyć na spacer do lasu, tymczasem gawędząc i pożywając oczekiwano zachodu słońca.

Edward korzystając z chwilowego odosobnienia Jadwigi, oczekującej u stóp schodów zgromadzenia się całego towarzystwa, zbliżył się także już gotów do drogi.

— Czy pani uznaje istnienie i powagę uczuć instynktowych, na żadnych rzeczywistych danych nie opartych? — zapytał spoglądając na nią z dziwnym uśmiechem.

Młoda kobieta pytającym spojrzała na niego wzrokiem. Zapewne, odpowiedziała po chwili milczenia. Ale do czegóż pan zmierza?

— W tej chwili wytłomaczę, się niech mi pani tylko raczy na jedno jeszcze odpowiedzieć pytanie. Czy sympatyom i antypatyom zupełną pani daje władzę nad sobą?

— Na nich opieram wszystkie moje stosunki ze światem.

— Więc zdolna jest pani nienawidzieć istotę, która pani nic nigdy złego nie wyrządziła, lub kochać taką, która również żadnych praw do sympatyi nie posiada.

— Bezwątpienia. Odpowiedziałam na pytanie, teraz na pana kolej się tłomaczyć. Cóż za cel badania?

— Prawie żaden—odpowiedział niedbale—chciałem tylko zrobić pewne porównanie psychologiczne.

— A cóż jest wynikiem tego porównania?

— Że siła moralna u kobiet, w pewnych razach nigdy nie dosięga poziomu dusz męzkich.

Jadwiga zarumieniona, szybko zwracając się w przeciwną stronę, pochyliła się nad krzakiem róż pilnie przyglądając się kielichom kwiatów. Strzał był dobrze wymierzony i przeciwniczka zrozumiała, że się nie na samem odpornem zamierzono trzymać stanowisku.

Nareszcie wszyscy zgromadzili się przed gankiem; pan Karol podał rękę Stefanji, młodzież posunęła się do panien M., i na końcu nie zdecydowani pozostali pani Joanna, Jadwiga, Edward i Zygmunt. Jadwiga chciała gwałtem poprowadzić panią Joannę.

— Ale cóż znowu — obruszyła się szanowna matrona — któż słyszał żeby się same baby prowadziły, wówczas gdy kawalerów nie brakuje. Ot Edwardzie podaj rękę Jadwisi i idźcie naprzód, ja sobie Zygmunta zabieram.

Ale Jadwiga widząc się odrzuconą i udając że nie słyszy tego wezwania odwróciła się w tej chwili i opierając się na ramieniu Zygmunta pociągnęła go naprzód.

Teraz na Edwarda przyszła kolej aby zagryźć wargi.

— Nie słyszała — chciała tłomaczyć pani Joanna.

Edward uśmiechnął się ironicznie. Zrozumiał on dobrze ten zręczny manewr, wiedział że nań zasłużył, a chcąc w siebie wmówić obojętność czuł się jednak mocno dotkniętym.

Spojrzeniem gonił za wyprzedzającą ich parą, a oderwane słowa cichej rozmowy i częste wybuchy śmiechu obojga, dziwne na nim wywierały wrażenie. Marszcząc czoło półgębkiem odpowiadał zaczepiającej go pani Joannie, a myślą i uchem był gdzieindziej.

W pół godziny może wszyscy dotarli do lasu. Pani Joanna ze Stefaniją zasiadły na skraju pod drzewem, reszta towarzystwa pod przewodnictwem pana Karola zapuściła się w gąszcz leśną.

— Hop! hop! a nie pogubmy się! wołał pan M. za rozbiegającemi się na wsze strony, sam jednak pierwszy się zgubił, i ścigający go Edward żadnym sposobem śladu jego odszukać nie mógł.

Błąkając się bez celu, więcej zajęty własnemi myślami jak zbieraniem grzybów o które Stefanija na odchodnem się dopominała, zaszedł Edward w puste dzikie, nieznane mu ustronie. Zdala czasami dolatywało go donośne hop! hop! i nie mniej donośna odpowiedź echa, zresztą cisza panowała głęboka. Gdy się tak zamyślony przedzierał pomiędzy gałęziami rosnących krzewów, nagle szmer ludzkich głosów doleciał do jego uszów. Zaciekawiony wysunął głowę i ukryty w zaroślach zagłębił spojrzenie w pustą wolną od zarośli przestrzeń.

Ujrzał na pniu ściętego drzewa, Jadwigę siedzącą w zamyśleniu z głową wspartą na dłoni i tak odwróconą, że zaledwie profil jej mógł dostrzedz: obok niej na ziemi siedział Zygmunt, od czasu do czasu odzywający się cichym, zaledwie tylko dosłyszanym głosem.

— W pierwszej chwili Edward chciał się cofnąć, lecz został jakby przykuty do miejsca tem co zobaczył.

Zygmunt siedzący w pewnem od Jadwigi oddaleniu, przysunął się nagle i chwytając niedbale opuszczoną jej rękę, zdawał się w gorących nalegających przemawiać słowach.

Jadwiga jakby z innego przywołana świata, zwróciła się twarzą do Zygmunta wzrokiem zapytując, co to szczególne zachowanie się znaczyć miało. Młody człowiek widocznie nie wiele słów potrzebował, ażeby się dać zrozumieć, bo w tejże chwili kobieta z brwią zmarszczoną, szybko wysunęła swoją rękę z jego dłoni, a na ponowne jego naleganie, pochyliła się szybko i cichym głosem wymawiając słów kilka wskazała na prawą rękę. Edward słów jej nie dosłyszał, ale po poruszeniu Zygmunta domyślił się piorunującego ich znaczenia.

Młoda kobieta podniosła się w tej chwili i spokojnym pewnym krokiem oddaliła się nie spoglądając za siebie, o kilka kroków jednak zatrzymawszy się na skraju łączki:

— Chodź ze mną, wytłomaczę ci wszystko — zawołała na Zygmunta podniesionym trochę głosem — Nie przypuszczam żebyś tragicznie noc tu przepędzić zamyślił — dorzuciła z ironiją widząc że się ten nie rusza.

— Bez serca! — wymówił Zygmunt tak głośno że nie tylko Jadwiga ale i Edward usłyszał.

Kobieta roześmiała się dziwnie.

— Cofnij ten wyrok, żeby się ku tobie nie zwrócił. — Jeśli kobieta nie ma serca, to mężczyzni je w niej zabili — odpowiedziała z goryczą.

— Dziwna istota, szepnął Edward kiedy oboje zniknęli w zaroślach; tak młoda, tak piękna, a tak szyderska, a tak okrutna czasami — i zamyślony posunął się w gęstwinę.

Całe towarzystwo zebrane już było pod lasem, kiedy Edward ukazał się na skraju.

— A bywajże! bywaj! — wykrzyknął pan Karol przerywając tubalne hop! hop! — już myśleliśmy wracać bez ciebie.

— A grzyby, grzyby? — zapytały jednocześnie pani Joanna ze Stefaniją — wstyd z wyprawy bez łupów powracać.

— Niestety! grzyby wszystkie się przedemną pochowały, ale widziałem wiele innych rzeczy, których wcale ujrzeć się nie spodziewałem — odparł Edward przelotnem spojrzeniem obejmując Jadwigę w zamyśleniu na uboczu stojącą, i Zygmunta kryjącego się za matkę.

W ogólnem przygotowaniu do powrotu ostatnie słowa jego przeszły niepostrzeżone. Pan Karol popychany myślą oczekującej wieczerzy, poprowadził naprzód Stefaniją, każdy spieszył podać ramię swej damie, Edward tylko i Zygmunt stali jakby oczekując jeden na drugiego. Spojrzenia ich zbiegły się, zrozumiały i Edward zwrócił się do Jadwigi z zaproszeniem do pochodu.

Jadwiga powściągająe niezadowolenie oparła się na jego ramieniu, a nie chcąc pozostać w oddaleniu od całego towarzystwa, przyśpieszyła kroku. Edward jednak nie zdawał się rozumieć jej chęci i zaczął iść jeszcze wolniej. Niecierpliwość i rozdrażnienie coraz widoczniej w twarzy jej przebijać się zaczęły. Edward nic nie widział, na nic nie patrzył, tylko od czasu do czasu na pół szyderczy na pół złośliwy uśmiech przemknął mu po ustach.

— Czy pani uważała to—odezwał się nareszcie—jak prawie wszystkie kobiety są fantastyczne.

— Czy to przymówka do mnie?— zapytała cierpko ukośne rzucając nań spojrzenie.

— Pani! czyżbym śmiał? — odparł Edward — po prostu zapytanie to wybrałem jako punkt wyjścia naszej rozmowy Ogólna uwaga nic więcej.

— Dziwny sposób zaczynania rozmowy — odpowiedziała z przekąsem. — Czy to także jedna z pańskich oryginalności, ganić wady kobiet w obec kobiet?

— Tak postępując dałbym im największy dowód mego szacunku i sympatyi.

— Nie pojmuję...

— To bardzo naturalne. Ci którzy kobiety uważają za piękne lalki, nigdy im słowa prawdy nie powiedzą, nigdy wskazaniem złego do poprawy nie zachęcą. Im to obojętne, czy kobieta ta ma serce tkliwe i wierne, umysł rozwinięty i światły, oni w niej tylko cenią piękność, tę widzą, tę chwalą, tej kadzidła palą. Tacy mężczyzni to najstraszniejsi kobiet wrogowie, bo wierzaj mi pani — dodał poważnie — prawdziwy przyjaciel nigdy kłamliwą, płochą pochwałą nas nie obdarzy; prędzej zgani i nie ulęknie się niechęci i przykrości, byle nas z fałszywej drogi sprowadzić. Ale wracając do fantastyczności, nie pojmuję dla czego pani uważa ją za wadę, bo dla mnie w kobietach szczególniej jest ona jednym urokiem więcej.

— Ależ panie — odparła Jadwiga mimowoli się uśmiechając — czyż pańskie przekonania są mojemi? Czyż istnieje między nami jakiekolwiek braterstwo myśli? Wszak niedawno się znamy...

— Mimo tego jesteśmy wreszcie na drodze do zgody — zawołał Edward.

— Do zgody? nie wiem gdzie tu pan widzi zgodę.

— Kiedy dwoje ludzi podzielonych nieporozumieniem spotka się raz i przyjdzie do szczerej rozmowy, kwestya rozjaśni się z pewnością i z najzaciętszych wrogów stać się mogą najlepszymi przyjaciołmi.

— Czy taki sam los pan naszym stosunkom przepowiada?

— Nie inny.

— A jeśli ja uprę się nienawidzić pana?

— To ja zmuszę do zmiany w tem postanowieniu.

— Czy pan wie że równie zarozumiałej istoty jak pan nigdy mi się spotkać nie zdarzyło.

— Czym zarozumiały dla tego, że w przyjaźń pani nie wątpię? Nie czuję żebym czemkolwiek na nienawiść zasłużył.

— Ale któż panu powiedział, że ja pana nienawidzę? Można być oboję....

— A, przepraszam, w takim razie wolę już i nienawiść — przerwał Edward żywo. Trudno wypowiedzieć, jak wstrętnem mi jest wszystko, co nie ma silnie oznaczonej natury.

— Dziwny człowiek — wyrzekła półgłosem Jadwiga przypatrując mu się z pewnym rodzajem ciekawości, i jak wszystkie natury wrażliwe, cała pod wpływem obecnej chwili nietylko zapomniała o poprzedniem niezadowoleniu, ale z właściwą sobie ruchliwością z przedmiotu przeskakując na przedmiot, popchnęła rozmowę na nowe zupełnie tory.

Edward jakby olśniony fajerwerkowemi błyskawicami tej rozbujałej wyobraźni, uśmiechał się w milczeniu od czasu dorzucając tylko jakieś słowo podniety lub nowe otwierając jej drogi.

Mrok tymczasem zapadł już zupełny i we wsi światła błyskać zaczęły, kiedy Edward i Jadwiga złączyli się z towarzystwem oczekującem ich na ganku.

Wieczerzę spożywano wesoło: pan Karol u którego głód znakomicie wpływał na humor, zdawał się podwajać wesołości i dowcipu; wszyscy mu pomagali nie wyjmując nawet Edwarda, który cały niby zajęty ogólną rozmową, bacznie jednak uważał siedzącą naprzeciw niego i rozlewaniem herbaty zajętą Jadwigę. Tej przedchwilowy dobry humor znikł już bez śladu, i słowo jedno z zaciętych nie wychodziło ust; obok niej kryjąc się za samowarem siedział Zygmunt niemniej milczący, niemniej chmurny. Wszyscy spostrzegali to posępne usposobienie obojga, a pani Joanna chcąc wyrwać Jadwigę z zamyślenia bezustannie zwracała się do niej z prośbą o jakiś przysmaczek, których pełno było na stole. W jednej takiej chwili kiedy Jadwiga na żądanie pana Karola rozkrawała tort przed Edwardem stojący, ten ostatni dojrzał na czwartym palcu jej prawej ręki połyskujący wielki dyament w pysznej staroświeckiej oprawie. Olśniony grą światła nie mógł powstrzymać pierwszego wykrzyku.

— Ach! co za pyszny brylant! zawołał pochylając się ku ręce Jadwigi.

— Ah! prawda! chórem odpowiedziało całe towarzystwo wyjąwszy Stefaniję i Zygmunta, którego chmurna dotąd twarz przybrała wyraz dziwnej ponurości.

— Czyś zaręczona Jadwigo? zapytała żartobliwie pani Joanna.

Młoda kobieta zarumieniła się lekko.

— Cóż za przypuszczenie — odparła marszcząc brew i spojrzenie jej po raz pierwszy w ciągu wieczerzy, skierowało się na z zamyśleniem w pierścień wpatrzonego Edwarda. Szybkim ruchem cofnęła rękę, a w chwilę potem ujrzał Edward, kiedy mu podawała filiżankę herbaty, że na palcu nie błyszczał piękny soliter.

Spojrzenie jego przeniosło się na milczącego Zygmunta, jak gdyby w twarzy jego szukał rozwiązania zagadki. Choć owiana jeszcze mgłą niepewności leśna scena coraz zrozumialej przedstawiała się jego pojęciu; Edward wstał od wieczerzy z powziętem postanowieniem.

— Jaka wiadomość najstraszliwsza jest dla zakochanego? zapytał Zygmunta.

Zagadnięty z lekkiem zdziwieniem spojrzał mu w oczy.

— Że ta, którą kocha do innego należy — odpowiedział po chwili ponuro.

Edward oddalił się zamyślony.

Stefanija od jakiegoś czasu dziwną zmianę w siostrze dostrzegać zaczęła.

Jak gdyby wszystko życie uciekło z tej dawniej ruchliwej i niespokojnej istoty; całe dnie przepędzała nieruchomie prawie rozciągnięta na kanapce, z książką wiecznie otwartą, której nigdy nie czytała, z oczyma gdzieś błądzącemi w przestrzeni. Dawniej po upływie kilku tygodni i dniem jednym pobytu jej w Białym dworze przedłużyć nie można było, tak silnem było pragnienie zmiany: dziś o wyjeździe zewsząd było głucho. Jadwiga zdawała się nabierać upodobania do spokojnego trochę jednostajnego życia wiejskiego, a dusza jej jak gdyby po długiem wahaniu znalazłszy swój punkt równowagi, zdawała się spoczywać na skrzydłach cichego marzenia. Z tego pół snu dwie tylko rzeczy miały moc obudzić ją do dawnej rzeczywistości. Wspomnienie narzeczonego i przejażdżka do Zamchowej.

Imię Henryka działało jak uderzenie prądu elektrycznego, i obejmowało całą istotę, dzikiej fantazyi puściła wodze jak gdyby się oszołomić, odurzyć pragnęła. Wyjazd do Zamchowej wracał jej także dawne życie ale z charakterem tej nieokreślonej łagodnej wesołości, która nie męczy, nie razi. Bywały tam codzień w popołudniowych godzinach i tak się je widzieć przyzwyczajono, że jeśli czasami nie przyjechały, pan Karol nazajutrz wysyłał posłańca z zapytaniem, czy kto w domu nie chory.

W Zamchowej prawie zawsze spotykały Edwarda, który nie mniej częstym jak oni był tam gościem. I nie trudno było nie dostrzedz, że nikomu to spotkanie nieprzyjemnem nie było.

Edward z dniem każdym w tem kółku większego nabierał znaczenia. Z początku zaczepiano go ostrożnie. Słowa nagany i nieoględne porównanie naszej ciemnoty i zacofania z cywilizacyą i światłem Zachodu, głęboko raniły dumę narodową każdego. Ogłosili go więc za odstępcę, który nawłóczywszy się po różnych kątach świata, wraca do kraju szydzić i znieważać tę ziemię na której wzrósł dzieckiem, wychował się młodzieńcem. Powoli jednak uprzedzenie ustępowało pod światłem rzeczywistości; gdy ujrzano z jakim zapałem zabrał się Edward do naprawy tego, co złem i nagannem ogłosił. Gdy serce i dłoń jego zawsze do przyjacielskiej lub sąsiedzkiej przysługi gotowem znaleziono. Gdy spokojny i silny wewnętrznem przekonaniem przycinkom, prześladowaniom nieulękły niezłomne stawił czoło nie zmieniając postanowienia nie cofając zdania najzaciętszym, najdumniejszym, zaimponował swą wyższością, natchnął szacunkiem.

Kobiety, pociągające mężczyzn przeszły najpierwsze do jego obozu. Wielbicielki męzkości i siły oczarował je ten spokój pełen godności, ta bez cienia fanfaronady, lub zarozumiałości, lwia pewność człowieka jasne mającego pojęcie o własnej swej wartości. Przy tem Edward wiedząc dobrze co może wpływ i powaga niewieści go aureopagu, nie gardził jego łaskami. Uprzejmość, grzeczność wytworna i ten niczem nieujęty wdzięk łagodnego obejścia, największy dowód prawdziwej siły, niewypowiedzianą jednały mu przewagę.

Niejedne piękne oczy ścigały go wabiącem spojrzeniem, niejedno serduszko uderzało gwałtownie na widok ukazującego się, a pierś dziewiczą podnosiło westchnienie, gdy chłodny, obojętny, przechodził nie rzuciwszy nawet okiem.

W obec tego ogólnego uznania, które nawet w umyśle zimnej Stefanji znalazły echo, jedna Jadwiga trzymała się odpornie, ta, która może najsilniej uderzoną została oryginalnością jego charakteru, która najlepiej mężczyznę ocenić w nim umiała. Edward dostrzegł opór i pokonać go postanowił powoli a bezustannie ścicha szturmując mimo wiedzy i woli przeciwnika coraz szersze w umyśle jego zajmował miejsce. Jadwiga w końcu walczyła już tylko dla honoru walki: ale siły słabły jej z dniem każdym, aż wreszcie wyczerpały się zupełnie.

Stefanija, która niespokojnem okiem siostrę śledziła o zupełnej przegranej wkrótce się dowiedzieć miała sposobność.

Pewnego razu w Zamchowej zebrało się dość liczne towarzystwo i po podwieczorku pan Karol gościom swoim zaproponował przejażdżkę. Ruszono więc jak zwykle do lasu, starsi powozami, młodzież płci obojga na koniach.

Jadwiga i Stefanija jechały obok siebie mając po jednej stronie nieodstępnego od jakiegoś czasu Edwarda, po drugiej młodego sąsiada z okolicy. Jadwiga zdawała się zapominać o świecie całym, błyskiem oka, czarem uśmiechu przykuwając do siebie spojrzenie towarzysza, piękna, wyzywająca szatańsko. Edward nie broniąc się urokowi, cały pod wpływem czarnych jej oczu jak ona zdawał się zapominać o wszystkiem.

Rozmowa toczyła się żywa, uporywająca, istny obraz tej płomiennej gry uczuć rwących wszystkie tamy w chwili podniesienia.

Niestety, Edwarda odwołano w przeciwną stronę i Jadwiga widziała się zmuszoną wziąść udział w rozmowie siostry z młodym sąsiadem.

Jak zwykle we wsi gdy brakuje przedmiotu do rozmowy zwraca się na gawędę o obecnych i nieobecnych bliźnich. Ten umiera, ten chrzest wyprawia, ten się żeni.

W tej chwili rozmawiano o małżeństwie. Jadwiga zbliżyła się słuchając.

— A tak — mówił młody sąsiad — niedługo zapewne przybędzie nam w okolicy nowy miły dom. Córka nie wątpię, cnoty i obyczaje rodzicielskiego domu przeniesie pod dach mężowski, a tak tradycya gościnności polskiej nie zaginie.

— O kimże to pan mówi? zapytała ciekawie Stefanija.

— O pannie M. wszak idzie za mąż.

— A! nic o tem nie wiedziałam. A za kogo jeżeli można zapytać?

— O pannie M. trudno coś stanowczego w tym razie powiedzieć; one tak są zawsze otoczone młodzieżą.

— Ale to nie przeszkadza, żeby głos publiczny nie dał komuś pierwszeństwa — odezwała się Jadwiga.

— Rzeczywiście; wszyscy mówią że z wielu starających się o pannę Helenę, Edward ma największą pewność wygranej — odpowiedział spokojnie nie domyślając się nawet z jaką bronią nieopatrznie ręka jego igrała.

Śmiertelna bladość okryła twarz Jadwigi, koń jej pod naciskiem szarpniętego wędzidła spiął się nagle prawie dęba stając.

Edward dojrzał niebezpieczeństwo i rzucił się ku niej.

— Ten koń jeszcze panią kiedy zrzuci — dodał

chwytając za uzdę — co za nieuwaga dosiadać tak niesforne stworzenie.

Za całą odpowiedź Jadwiga zacięła konia szpicrutą.

— Kuzynku — zawołała zbliżając się pełnym galopem do jadącego opodal Zygmunta—ścigaj mię, jeśli chcesz sprobować rączości twego konia! I jak strzała popędziła naprzód doganiana przez Zygmunta.

Edward zachmurzył się, oskarżając w duchu wszystkie kobiety o fantastyczność, lecz tego wieczoru napróżno już usiłował zbliżyć się do Jadwigi. Młoda kobieta otoczyła się nieprzebytem kołem mężczyzn i kobiet; wesołość w tem gronie zdawała się być wielka, śmiechy rozlegały się bezustannie, a najgłośniej najczęściej brzmiał srebrny śmiech Jadwigi, w którym jednak wprawne ucho dosłyszyć mogło dźwięk drgającej boleści.

Nazajutrz w Zamchowej napróżno oczekiwano mieszkanek Białego Dworu; dopiero nad wieczorem Stefanija przysłała posłańca z biletem oznajmując, że z przyczyny ważnego zajęcia przez parę dni z domu ruszyć się nie będą mogły. Pan Karol wybrał się sprawdzić tę wiadomość i wrócił w parę godzin z miną niezadowoloną, nie zobaczywszy się z Jadwigą.

Trzy dni następne przeszły jeszcze bez wieści, czwartego nad wieczorem przyjechała Stefanija.

— A gdzież Jadwiga? pytano ze wszech stron.

— Została w domu.

— A mości dobrodzieju! zawołał pan Karol — to się nie godzi! Hej! tam! dawać mi konie! krzyknął na służbę.

— Jeśli wuj myśli po nią jechać, to napróżno — odezwała się Stefanija — ona silniej obstaje przy swoich fantazyach niż inni przy rozsądnych postanowieniach.

— Zobaczymy — machnął ręką i wsiadłszy na koń oddalił się szybko.

Po chwili Edward obecny całej tej scenie, niepostrzeżony opuścił towarzystwo i w parę minut na drodze do Białego Dworu ujrzano tumany pyłu wznoszące się za drugim jeźdźcem.

We dwie godziny w zamchowskiej bramie ukazała się amazonka w towarzystwie dwóch jeźdźców. Jadwiga uległa może pierwszy raz w życiu.

I znów zamchowskie sale roją się tłumami, z otwartych okien płynie wrzawa, na cieniami nocy okryte murawy, leją się strumienie światła i kaskada wirujących szalonych dźwięków: echa odpowiadają tajemniczemi zaledwie zrozumianemi głosy, a na świetlanem tle przestrzeni wschodzą i zachodzą strojne malownicze postacie.

Z boku wsparty o kolumnę ram, milczący stoi Edward spojrzeniem ścigający przesuwające się przed nim pary. On dziś jeden szaleństwu nie podał ręki; nie stracił zimnej krwi na chwilę. A jednak gdy tak stoi oparty o kolumnę pomimo wszelkich pozorów spokoju, ogólny zawrót głowy opanowywać go zaczyna jakby powietrze nasiąkłe było szaleństwem. Światło, gwar, muzyka, i ta uderzająca atmosfera sali balowej dziwnie ukołysała zmysły jego. Przymknął oczy i puścił swą łódkę na wody marzenia: wyobraźnia u steru obiecywała nie znać granic. Duch rozkoszował się szumnemi widziadły aż dźwięczny choć cichy i dobrze mu znany głos kobiecy, obudził go do rzeczywistości.

— Panie Edwardzie — mówił ten głos — chcę z panem tańczyć tego walca — i delikatna gorąca dłoń kobiety spoczęła w jego dłoni.

Porwani wirem okrążyli salę parę razy i zatrzymali się u otwartych drzwi prowadzących na zewnątrz. Mężczyzna pociągnął kobietę na ganek.

Wsparta o balustradę w lekkim powiewnym swym stroju z głową dumnie w tył odrzuconą, stała wpatrując się w gwiaździste niebios sklepienie. Mężczyznie wszystkie blaski nadpowietrznych światów, nie byłyby zastąpiły ciemnego połysku dwóch ziemskich gwiazd uporczywie przed wzrokiem jego uciekających. Kobieta zatopiona w marzeniu, obecności jego zapominać się zdawała; piękna jej ręka już od chwili spoczywała w gorącym uścisku mężczyzny, a jedno nawet słowo nie przerwało głębokiego milczenia, jeden ruch nie zdradził uczucia.

Nagle kobieta drgnęła lekko i odwróciła głowę jak gdyby ze snu zbudzona: spojrzenie jej zbiegło się z pałającym wzrokiem mężczyzny i choć milczenie na chwilę przerwanem nie zostało, zrozumiały się dwie bratnie dusze we wzajemnym ręki uścisku.

Po balu Jadwiga wracając do domu znalazła na toalecie list od narzeczonego. Wszystko co było do zrobienia zrobiono, w państwie brakowało tylko królowej, więc pytał pokornie: czy na litewskich bezdrożach szukać mu jej pozwolą, czy też sama monarchini na mazowieckich piaskąch ukazać się zechce.

Jadwiga z drżeniem czytała list do ostatniego wyrazu jakby lubując się w męczarni; nakoniec kryjąc twarz w dłonie z niemą rozpaczą rzuciła się na stojący w pobliżu fotel. Pierwsze promienie wschodzącego słońca znalazły ją na tem samem miejscu, w tej samej postawie. Nakoniec podniosła się i silną, pewną ręką szarpnęła taśmę dzwonka. Przez jak straszną walkę przeszła jej dusza, świadczyła sina bladość jej twarzy i ciemne obwódki pod sucho błyszczącemi oczami.

— Spakować moje rzeczy—rzekła do wchodzącej służebny—dziś wyjeżdżam.

Dziewczyna spojrzała zdziwiona, lecz na widok surowej bladej twarzy swej pani oddaliła się nie śmiejąc wyrzec słowa.

Nad wieczorem Edward wjeżdżając na dziedziniec Białodworski przyjęty został na ganku przez Jana.

— Czy panie w domu? zapytał.

— Panie wyjechały dziś do Warszawy—odpowiedział Jan.

Edward zbladł.

— Lecz zostawiły mi list dla pana—mówił stary sługa powoli schodząc ze schodów i podając list. Edward drżącą dłonią rozerwał kopertę.

„Zapóźno zbiegły się drogi nasze—pisała Jadwiga — zapóźno znalazłam marzenie całego mojego życia. Męczarnią odpokutuję moją niewiarę i zadanie drugim cierpienie. Gdym cię poznała Edwardzie, własnemi rękami wykopałam już przepaść mającą rozdzielić nas na wieki. Przyrzekłam rękę innemu, bo sądziłam że serce zabite o prawa się swoje nie upomni. Dziś honor, obowiązek nakazują mi być wierną memu słowu. Nie potępiaj mię, nie oskarżaj, ja poświęcam wiele, poświęcam całe moje życie, ażeby twego serca być godną.“

Edward dokończył listu z śmiertelną bladością na twarzy, schował papier do kieszeni, lekkiem skinieniem pożegnał Jana i oddalił się powoli.

— Senne marzenie o straszną rzeczywistość rozbić się musiało — wyszeptał z gorzkim uśmiechem zawracając w stronę Borownic.

Kościół palił się tysiącem jarzących świateł, posadzkę zaściełały kobierce, woń kwiatów i donośne dźwięki organów napełniały powietrze, w świetnem zgromadzeniu uroczyste zaległo milczenie.

Na stopniach ołtarza młoda para do wieczystej gotowała się przysięgi. Oblicze pana młodego jaśniało szczęściem, a jasne łagodne jego oczy z wyrazem cichego, pokornego nieledwie uwielbienia szukały spojrzenia ukochanej. Twarz panny młodej bielszą była od śnieżnej gazy okrywającej wiotką jej kibić, a czarne jej oczy jak dwa ogniki błądziły po wszystkich nie darząc spojrzeniem tego tylko, który największe miał doń prawo.

Kapłan związał stułą ich dłonie, organy zagrały Veni-Creator i rozpoczęła się zwykła formuła ceremonji.

Kobieta odpowiadała wyraźnie, dobitnie, głos jej nie zadrżał ani razu — jeszcze tylko jedno słowo, a przysięga straszna wykonaną zostanie. Czemuż umilkła nagle, jak gdyby się wahając i blada twarz jej jeszcze bledszą się stała? Naprzeciw niej w półcieniu, niewidzialna od nikogo ukazała się nagle ciemnym płaszczem okryta postać mężczyzny. Przeszywające groźne spojrzenie utkwił w twarzy panny młodej, jak gdyby strasznem wspomnieniem tej chwili na wieki chciał napiętnować jej pamięć. Kobieta wytrzymała wzrok jego i jakby cierpienie dwoiło siłę jej i energię, wyraźnym, dobitnym głosem, nie spuszczając z niego wzroku dokończyła przysięgi. „Tak być musi“ zdawały się mówić jej oczy, kiedy wsparta na ramieniu małżonka opuszczała kościół, ostatniem spojrzeniem żegnając niknącą w cieniu postać mężką.

SZUKAŁEM SZCZĘŚCIA

Szukałem szczęścia w myśli złudzeniu,
W stu-barwnych marzeń słodkiej radości,
I rojeń próżnych czczem urojeniu,
Lecz złudy znikły w rzeczywistości.

Szukałem szczęścia w przyjaźni stałej,
Gdym o niej myślał tak mi się śmiała,
Lecz nie znalazłem w świecie wytrwałej,
Któraby sercem pojąć umiała.

Szukałem szczęścia w czystej miłości,
Której oddałem się sercem całem,
Dla niej straciłem kwiaty ufności,
Zwiedziony, wyrzec się jej musiałem.

Szukałem szczęścia w uciechach świata,
I w głośnych ucztach w rozkoszy wirze,
Lecz się zbrukała godowa szata,
Wyszedłem w smutku żałobnym kirze.

Szukałem szczęścia w czczej sławy brzmieniu,
Co by mnie światu głośnym czyniła,
Lecz ta uległa wkrótce skażeniu,
Zazdrość ją swoim jadem zaćmiła.

Tylu zawodów chcąc zapomnienia,
Stargane siły pracy oddałem,
Pragnieniem czynu i poświęcenia,
Szalone żądze pokonywałem.

I po tej drodze krocząc do celu,
Raz pogrzebawszy dawne pragnienia,
Choć nie bez trudu i ofiar wielu,
Znalazłem pokój w ciszy sumienia.

Eliza R.

Wspomnienie z życia artysty muzycznego.

(Dokończenie).

Choron nigdy nie mógł zapanować nad wzruszeniem, bez którego nie ma prawdziwego artysty.

Niezmiernie wrażliwy, poddawał się wzruszeniu chwilowemu; gestykulował, śpiewał, śmiał się, płakał, tak dobrze w salonie ministra, jak u siebie w domu. Przezacny ten człowiek, uczynny, i wspaniałomyślny gotów był zawsze wesprzeć każdego radą i kieszenią.

Uczniów swych kochał prawdziwie, i był przez nich uwielbiany. Miał dar rozbudzić w uczących się zapał, i każdego prowadził najwłaściwszą drogą.

Namiętny wielbiciel sztuki, poświęcił się jej całą duszą, na dowód czego może służyć ta okoliczność, że umarł ze zmartwienia kiedy rząd Lipcowy poparcia szkole jego odmówił.

Co rok Choron, udawał się w podróż, i szukał talentów. Błądził po wioskach, miasteczkach, wdzierał się do szkółek, pensyi i wszelkich zakładów publicznych. Tam widzieć i słyszeć musiał wszystkie dzieci, a zwracał równą baczność na głos jak na powierzchowność. Dzieci mu śpiewały a jeśli próba wypadła pomyślnie, maestro wołał z uniesieniem: dobrze, głos masz prześliczny, pojedziesz ze mną, los twój zapewniony! Potem Choron powracał do Paryża z tuzinem dzieciaków w sabotach, i przedstawiał nam je mówiąc:

— Oto nadzieja Francyi! Ostatnie te wyrazy przypominają mi jedno ciekawe zdarzenie.

Z pomiędzy uczących się w owym czasie, czterech największe posiadało względy mistrza, i z tymi produkował się wszędzie, ilekroć chciał dać poznać swą szkołę.

Uczniami ulubionymi byli: Duprez, Boulanger, Küntze, Vahon i opowiadający to zdarzenie (*).

Każdy z nas, mniej lub więcej utalentowany, celował w pewnym rodzaju odpowiednim swojej indywidualności.

Duprez mając lat szesnaście, posiadał już ten styl szeroki, któremu zawdzięczał późniejszą swą sławę.

Ze względu na talent, zaszczycano nas mianem artystów.

Na każdą uroczystość, objad lub wieczór, udawał się Choron otoczony swemi czterema satelitami. Pewnego dnia wpada maestro do szkoły zadyszany, przywołuje nas i rzecze:

— Panowie! nowina! Minister dworu zmieniony, mamy teraz pana Lauriston, który będąc jak najgorzej uprzedzony chce znieść naszą szkołę. Zaledwie zdołałem wyjednać to, aby nas usłyszał przed powzięciem stanowczej decyzyi. Udamy się tam dziś wieczorem, a zatem, odwaga! Idzie tu o przyszłość naszą! Musicie zaśpiewać co umiecie najlepiej, po jednej aryi i dwa duety! Duprez zaśpiewa: „*O des amants deite tutelaire.*“ Boulanger „*O que je fus bien inspire.*“ Vahon, „*Di piacer mi balza il cor,*“ a ty nadobny wenecyaninie rzekł do mnie, zaśpiewasz: „*Non pui andrai farfalone amoroso.*“

Chcesz nas pożegnać panie Lauriston, poczekaj! nie oprzesz się nam, a panowie z Konserwatoryum będą w rozpaczy!

Mówiąc to Choron, skakał, śmiał się i śpiewał.

— Wszystko dobrze pójdzie, dodał, idźcie oczyścić ubranie, guziki i buty, bądźcie świetni, błyszczący a nadewszystko jedźcie mało! Dostaniecie po kawałku polędwicy i cokolwiek Medoku, dla podniecenia imaginacyi.

Po lekkim tedy objedzie, i przystroiwszy się w ogromne rogate kapelusze stanowiące dopełnienie naszego munduru, wyszliśmy z ulicy Mont-Parnasse udając się ku Bulwarom.

Wieczór był piękny, lipcowy, księżyc rzucał łagodne światło na wierzchołki drzew, pod których cieniem szliśmy w milczeniu ze spuszczonemi głowami.

Każdy z nas, niósł swoje nuty, i tak wprawiając się w myśli jak atakować fermatę, i jak zaintonować rulladę, przyszliśmy przed pałac ministra.

Gdy szwajcar zaanonsował pana Choron z uczniami, serca zaczęły nam bić gwałtownie. Weszliśmy do ogromnego salonu, w którem znajdowało się ze dwadzieścia osób.

— Czy to są wszyscy uczniowie pana? zapytał wyniośle minister.

(*) Scudo, później sławny krytyk muzyczny.

— Nie, proszę waszej ekscellencyi, to są moi najlepsi, to nadzieja Francyi.

— No, no, tak aż wiele! rzekł minister, śmiejąc się.

— Wasza ekscellencya osądzi, odparł Choron.

Potem przywołał nas, i biorąc każdego z osobna za rękę prezentował: Duprez, „*l'Amoureux*“. Boulanger Küntze, „*demi caractére.*“ Vahon, „*le Gracieux.*“ Scudo, *buffor.*

— Masz pan jak widzę różnorodne talenta, rzekł śmiejąc się minister.

— Tak jest proszę waszej ekscellencyi. Duprez zaśpiewaj ze Scudem Duet „Bella Nice“.

Zbliżyliśmy się do fortepianu niepewnym krokiem, ale z silnem postanowieniem nie okazania bojaźni. Pan Panseron, nasz akompaniator, uderzył kilka akordów aby nam dać czas ochłonąć ze strachu. Nakoniec zaczynamy. Głęboka zapanowała cisza, wszystkich oczy zwróciły się na nas. Po dziesięciu taktach szmer zadowolenia zdjął nam ciężar z piersi.

Głosy nasze dźwiękiem wypełniają salę, rozlegają się, zapał nas ogarnia, oklaski zagłuszają!

— *Prześlicznie*, wołają ze wszech stron!

— Oh! tak prześlicznie, cudownie, mówi Choron ze łzami w oczach; powtórzcie dzieci, dobrze idzie. *Francya ocalona!* szepnął nam ścicha.

Wieczór zakończył się równie pomyślnie. Opuściliśmy pałac ministra skacząc jak szaleńcy, i wyrzucając kapeluszami w górę. Szkołę utrzymano. Taką to była szkoła, w której umieszczono młodą dziewczynkę będącą bohaterką naszego opowiadania.

Nazywała się ona Róża Niva. Na pierwszy rzut oka nie była ładną. Zbyt wysoka na swój wiek, niezmiernie szczupła, nieposiadała ani wdzięku, ani powabnego ułożenia, jakie wyższe tylko nadaje wychowanie. Miała jednak małą nóżkę, figurę kształtną, twarz ożywioną i wyrazistą, oczy pełne ognia, usta szerokie, ale zdobne cudnie poetycznym uśmiechem.

Wiele miała inteligencyi, lecz zbywało jej na wykształceniu. Żywa, roztargniona, nie nawykła do posłuszeństwa, trudną była do prowadzenia.

Na szczęście znakomite zdolności i wielki zasób tkliwości, zdawały się wróżyć świetną przyszłość.

Te przymioty Róży Niva, zajęły też mocno pana Ramier, bardzo zdolnego professora w szkole Chorona. Szlachetna jego dusza wzruszyła się widokiem tej pięknej natury przez los odepchniętej. Podał jej dłoń wspaniałomyślnie, i uważał za święty obowiązek wskazać młodej dziewczynie drogę lepszej przyszłości.

Przedewszystkiem samo uczucie próżności skłoniło pana Ramier do przedstawienia Róży panu Choron, później jednak uczucie to zmieniło się a Ramier zdumiał się jego rozwojem...

Panna Róża Niva przyjętą tedy została do szkoły Chorona, i powierzoną wyłącznym staraniom pana Ramier.

W klasie jego byli mężczyźni, panienki i dzieci. Porządek panował tam wzorowy; niesłyszano nigdy żadnego wyrazu mogącego obrazić przyzwoitość, bo surowość p. Ramier pod tym względem była nieubłaganą, co aż nawet bywało powodem żartów ze strony jego kolegów.

Pierwsza lekcya Róży dość była oryginalną.

Przedstawiwszy ją uczennicom klasy p. Ramier rzekł:

— Musiałaś pani słyszeć wiele złego o mnie; przyznaj się otwarcie. Mówiono ci zapewne żem gderacz, opryskliwy, wymagający.

Róża odpowiedziała filuternym uśmiechem.

— Przekonasz się jak mnie spotwarzono. Na jutro nic ci nie zadaję, tylko proszę cię, umyj sobie twarzyczkę.

Ogólny śmiech pokrył ostatnie wyrazy profesora. Następnego dnia Róża przyszła do klasy cokolwiek czyściejsza.

— Teraz, rzekł profesor, zajmiesz się rękami, i daję ci na tę czynność ośm dni czasu.

Po ośmiu dniach metamorfoza była zupełną.

Piękne ząbki Róży były białe jak perły, włosy starannie uczesane, chusteczka z wdziękiem zarzucona, kibić lepiej obciśnięta; jednem słowem instynkt kobiecy się rozbudził, Róża przybrała inną postać.

Wtedy Ramier zajął się jej wykształceniem. Czuwał nad nią troskliwie, wyznaczał godziny pracy, żądał skrupulatnego rachunku każdego momentu.

Czynności młodej dziewczyny podlegały jego surowej kontroli; nikt nie mógł uwolnić jej z pod jego pieczy, i ani matka ani Choron, nie śmieli sprzeciwiać się jego woli.

Niedługo głos Róży skutkiem licznych a stopniowych ćwiczeń nabrał zadziwiającej giętkości i dźwięku.

Zachwycony postępami uczennicy Ramier, postanowił rozszerzyć jeszcze zakres nauk, gdyż umysł Róży skłaniał się do wszystkiego. Nie obeszło się jednak bez łez z jednej a użycia środków surowych z drugiej strony, zanim zdołał zmusić Różę do posłuszeństwa i porządnej pracy.

Probowała nieraz buntu, groziła powrotem do domu, ale Ramier był niewzruszony i utrzymał ją w karbach swej żelaznej woli.

Zresztą Ramier był niezmiernie dobrym dla swej uczennicy; poświęcał jej swój czas, zaniedbywał własne interesa, byle czuwać nad nią, nad jej wychowaniem, myślał w części o jej potrzebach, jednem słowem stał się dla niej prawdziwą opatrznością.

Tak wzrastając Róża z biednej dziewczynki z ulicy, stała się wkrótce poważną dziewicą, o wysmukłej kibici, wytwornem i szlachetnem ułożeniu. Profesor patrzył na nią z dumą a słysząc chwalących ją, nieraz sobie powtarzał:

— Ja ją taką uczyniłem.

Serce mu biło z radości gdy szeptano przy niem:

— Jaka śliczna, co za rozum, jaki talent!

Gdy śpiewała na lekcyi, a głos jej rozlegał się szeroki i rzewny, wpatrywał się w nią z zachwytem, wstrzymywał oddech z obawy stracenia najmniejszeszego odcienia. Róża była dziełem jego pracy, echem jego duszy! Jakże błogo śledzić rozwój inteligencyi która nam swój byt zawdzięcza.

Trzy lata poświęcił Ramier swej młodej wychowance. Przełamał jej upór; nagiął do biernego posłuszeństwa, i teraz właśnie gdy dopiął swego celu, zmartwił się doskonałością swego dzieła. To posłuszeństwo, ta powolność, ta słodycz bez chmur ki czyniła go nieszczęśliwym.

Pragnął teraz trochę niesforności, kaprysów; drażniła go ta obowiązkowa uległość, chciał ją widzieć równą sobie, chciał ją widzieć kobietą.

Pojąć to łatwo, Ramier był zakochany!

Biedna dziewczyna którą traktował z taką surowością, zupełnie sercem jego zawładnęła; tak że upadł na kolana przed dziełem rąk własnych!

Uczucie jego było tem głębsze że nie śmiał jej odkryć. I rzeczywiście trudne było jego położenie! Jak zedrzeć z siebie przybraną powagę ojca, i wyznać że się jest w niej zakochanym? Jak porzucić surową rolę. Jak ugiąć się przed drżącą w obecności jego dziewczyną?

Pytanie jeszcze zachodzi, jakby przyjęła Róża wyznanie swego dobroczyńcy, którego szanowała i którego tak bała się.

Miłość to bożek zazdrosny, lubiący swobodę!...

Z drugiej strony charakter Ramier'a zbyt był wyniosłym a on sam zanadto przejęty szlachetnem swem posłannictwem, aby śmiał nadużyć położonego w nim zaufania!

Tymczasem Róża coraz większe czyniła postępy, które przeszły nawet oczekiwania profesora.

Zdolność wyrażania najsubtelniejszych odcieni była w niej zdumiewającą. Piękny głos, wymowne rysy, styl szeroki i siła w podziw wprawiały słuchaczy!

Ile razy śpiewała w klasie, oklaski nie miały końca.

Jeszcze większe powodzenie miała śpiewając w towarzystwach. Uwielbiano ją i obdarzano podarunkami. Wtedy to zwykła była mówić do Ramier'a ze łzami w oczach:

— Oh! mój mistrzu tobiem to wszystko winna!

W czasie trzechletniego pobytu Róży w szkole nikt jej nie słyszał prócz uczniów.

Pewnego też dnia zniecierpliwiony Choron rzekł do pana Ramier.

— Kiedyż pozwolisz usłyszeć nam twoje *cudo?*

Złośliwe to zapytanie dowodziło, że Choron nieszczególnie był uprzedzony o Róży przez zazdrosne jej koleżanki.

Oznaczono nareszcie dzień popisu. Na popisach takich zwykle prezydował Dyrektor. Widok to bywał wspaniały! Każdy profesor przedstawiał swoją klasę, dyrektor pochwalał lub ganił, uczniowie jednak lękali się więcej swych kolegów jak samego dyrektora, a jeden ich uśmiech lub szepty, przerażały i odbierały im przytomność.

Pewnej soboty 1829 r. panna Niva miała debiutować w obec całej szkoły. Gdy się wieść o tem rozniosła, kilka cudzoziemek znających jej historyą objawiło chęć usłyszenia młodej wirtuozki. Ciekawość była powszechną.

— No! mój drogi, rzekł Choron do Ramier'a, jesteśmy gotowi, słuchamy!

Prowadzona przez profesora Róża wstępuje na estradę. Drży cała, i z trudnością oddycha: Ramier niemniej wzruszony — uderza kilka akordów mówiąc ścicha: *Odważnie!* Róża zaczyna aryą Nicoliniego: w której Pasta rozwijała taką wspaniałość stylu. Kiedy doszła do tego frazesu: *tanto amore e tanta fè*: grzmot oklasków pokrył jej głos. Choron skoczył na estradę i płacząc jak dziecko rzucił się na szyję, okrywając pocałunkami, niezdolny słowa wymówić. Uczniowie jednomyślnie powstali. Ramier pochylony nad klawiaturą nie był wstanie zapanować nad wzruszeniem. Widząc to Róża zbliżyła się do swego dobroczyńcy. Zewsząd wołano brava, brava! Była to scena przepyszna, dzień najpiękniejszy w życiu Ramier'a!...

* * *

Od pewnego czasu znajdował się w klasie nowy uczeń, ujmującej postaci młodzieniec, nazwiskiem Rifaut. Jak tylko zobaczył i usłyszał Różę, został nią oczarowany. Odtąd nie tracił jej z oczu, i przy każdej sposobności starał się powiedzieć jej coś miłego. Wkrótce Ramier dowiedział się o tym stosunku i zasmucił głęboko!...

Jednej niedzieli 1830 r. Ramier wraz z panną Niva zaproszeni zostali do pewnej osoby z wielkiego świata, która szczerze zajmowała się losem młodej artystki; ale Róża wymówiła się chorobą od tych zaprosin. Ramier poszedł sam, niespokojny jednak o zdrowie uczennicy wymknął się zaraz po objedzie i udał się na ulicę gdzie mieszkała Róża.

Czas był prześliczny, poszedł więc Bulwarami Inwalidów, niosąc ładny bukiet dla Róży.

Pogrążony w najrozkoszniejszem marzeniu nagle spostrzegł dwie osoby naprzeciw niego idące. Zadrżał... w oczach mu się zaćmiło, kolana się pod nim ugięły i aby nie upaść, musiał oprzeć się o drzewo.

Była to Róża wsparta na ramieniu pana Rifaut!

Długo stał pogrążony, milczący, a pot kroplami twarz jego oblewał. Była to jedna z tych boleści których nawet łzy ulżyć nie mogą!...

Po kilku chwilach poszedł dalej nie rzekłszy ani słowa do zmieszanej Róży.

Odtąd wszystko dla niego się skończyło!... Nie wspominał jednak ani słowa swej wychowance o tem spotkaniu. Udzielał jej swej opieki nadal nie czyniąc żadnych wyrzutów, jak gdyby nic nigdy nie zakłóciło jego dla niej uczucia.

W kilka miesięcy wybuchła rewolucya Lipcowa, szkołę zwinięto a Ramier w dni piętnaście potem Paryż opuścił.

* * *

Od sześciu miesięcy mieszkał Ramier w mieście prowincyonalnem, gdy przybyła tamże młoda śpiewaczka Rozyna Stoltz wielkiemi poprzedzona pochwałami i ogłosiła koncert.

W dniu oznaczonym wielka sala ratuszowa zapełniła się wyborowem towarzystwem. Ramier przybył najpierwszy i usiadł na przeciwko fortepianu. Po uwerturze odegranej przez amatorów, ukazała się primadonna. Miała śpiewać aryą Nicoliniego. Młoda śpiewaczka śmiało zbliżyła się do fortepianu i z wielką słodyczą rozpoczęła piękne adagio. Wtem nagle wśród śpiewu zatrzymuje się, blednie, głos jej drży, nareszcie zalewa się łzami. Widząc ją blizką omdlenia Ramier spieszy na pomoc, podaje jej krzesło, odbiera nuty i sam za nią śpiewa aryą Nicoliniego, ale z takiem uczuciem, z taką ekspressyą, że publiczność do łez została wzruszoną. Koncert tego wieczora musiał być przerwanym gdyż Róża (albowiem była to ona) nie miała siły śpiewać, poznawszy Ramier'a.

Ten zaś po odśpiewaniu aryi opuścił salę koncertową a nazajutrz miasto.

W dziesięć lat po tym wypadku przedstawiano w Operze wielkiej w Paryżu nową i sławną operę. Ulubiona śpiewaczka przedstawiała w niej główną rolę z niezmiernem powodzeniem. W czasie czwartego aktu, w miejscu najdramatyczniejszem, usłyszano głośne łkanie wychodzące z kąta orkiestry.

To Ramier płakał rzewnemi łzami, poznawszy Różę Niva w świetnej i słynnej primadonnie *Rozynie Stoltz.*

Korespondencya ze Lwowa.

Weteran polskiej literatury historycznej, znakomity poeta i mąż wielkich a rzadkich dziś cnót obywatelskich August Bielowski umarł 12 października nagłą śmiercią we Lwowie. Jest to już trzeci z kolei wielki pisarz którego śmierć zabiera nam w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Seweryn Goszczyński, Aleksander Fredro i August Bielowski — oto nekrologija ostatniego półrocza, nekrologija tak boleśnie obfita, że nie wiemy zaprawdę, z jakim rokiem mógłby pod tym względem iść w zawody rok bieżący.

Śmierć ś. p. Augusta Bielowskiego była nagłą w najsmutniejszem tego słowa znaczeniu. Wieczorem 10 października spędził kilka godzin w kółku domowem zdrów i wesół, o 10 godzinie udał się na spoczynek a gdy mu rano zaniesiono śniadanie do sypialni, znaleziono w łóżku już zimne zwłoki. Apopleksya położyła kres żywotowi, którego każda chwila zostawiała po sobie prawdziwie pomnikowe ślady dla nauki. Tak nagły zgon musiał tem boleśniej dotknąć wszystkich, którzy znali nietylko pomnikowe dzieła, lecz także zacną nad wszelki wyraz osobistość zmarłego. Wiek podeszły, 70-letni, nie mógł złagodzić bólu, bo kto patrzał na wyniosłą, herkulesową i zawsze świeżą postać ś. p. Bielowskiego mógł się pocieszać nadzieją, że jeszcze doczeka się końca dwóch ostatnich, wielkich prac naukowych i zbioru materyałów historycznych pod tytułem *Monumenta Poloniae historica* i nowej edycyi słownika Lindego.

Śmierć ś. p. Bielowskiego osierociła dwie poważne, najpoważniejsze instytucye naukowe: Lwowski Zakład Ossolińskich, którego niezmordowanie gorliwym dyrektorem zmarły był długi szereg lat, i Krakowską Akademiję Umiejętności, która zaliczała go do rzędu swoich najczynniejszych i najchętniejszych członków. Na wspaniałym pogrzebie reprezentant tej akademji profesor Józef Szujski podniósł w mowie pełnej polotu, czem był zmarły dla akademji zakładu Ossolińskich, czem był w ogóle dla nauki. Zakład Ossolińskich uczci osobno pamięć swojego dyrektora na najbliższem dorocznem posiedzeniu, które odbyć się miało właśnie w dzień śmierci ś. p. Bielowskiego i oczywiście musiało być odroczone.

Karyera poetycka ś. p. Augusta Bielowskiego była krótka ale gdyby po niej pozostały tylko dwa takie upominki, jak słynny przekład pieśni o wyprawie Igora i oryginalna Pieśń o Henryku Pobożnym, już nazwisko autora musiałoby należyć do sławnych. Za to długą i wielce obfitą była praca ś. p. Bielowskiego na niwie historycznej. Zaraz pierwszem dziełem: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski* stanął ś. p. Bielowski w rzędzie naszych najznakomitszych dziejopisarzy. Głęboka nauka, stałość i świeżość pomysłów nadały dziełu temu rozgłos wielki. W swoim czasie wywołało ono bardzo pouczające spory naukowe, bo śmiałe pomysły autora nie trafiały do przekonania jego uczonych kolegów. Te spory czysto naukowe, oddały wielką usługę prawdzie historycznej, a autor mógł odnieść z nich przekonanie, że dzieło jego było wielce pożyteczne, choćby tylko dla tego, że stało się punktem wyjścia dla tak pouczającej polemiki naukowej.

Nie możemy tu wyliczać wszystkich rozpraw i prac naukowych ś. p. Bielowskiego, któremi zasilał prawie wszystkie polskie pisma naukowe. Byłoby to zadanie za wielkie dla pobieżnej korespondencyi a zresztą samo wyliczanie na nicby się nie zdało. Wspominamy tylko o ostatniem niedokończonem dziele: Monumenta, bo przypomina ono bardzo trafne zdanie pogrzebowej mowy p. Józefa Szujskiego.

P. Szujski powiedział, że ś. p. Bielowski dokonał sam dzieła, nad którem zagranicą pracują całe korporacye naukowe wspierane funduszami rządowemi. Monumenta ś. p. Bielowskiego są wydawane na wzór Monumentów do dziejów Niemiec wydawanych przez Pertza, który rozporządzał stokroć znaczniejszemi siłami naukowemi i pieniężnemi. Dziwny zbieg wypadków zrządził, że Pertz umarł na dwa dni przed Bielowskim.

Posadę po ś. p. Bielowskim otrzymał dr. Wojciech Kętrzyński dotychczasowy kustosz zakładu Ossolińskich, znany znakomicie z wielu rozpraw historycznych, które są dowodami tak głębokiej erudycyi, jakiej wymagać należy od dyrektora zakładu Ossolińskich. Nominacyę dr. Wojciecha Kętrzyńskiego przyjęto bardzo życzliwie. bo młody ten uczony oddał się nauce i badaniom historycznym z takiem zupełnem poświęceniem jak jego znakomity poprzednik. Posada dyrektora zakładu Ossolińskich jest wcale licho płatną i zadowolić może tylko człowieka ze skromnemi potrzebami i oddanego nauce. Takim kandydatem był dr. Kętrzyński, który nadto już jako kustosz złożył dowód, że szczerze zależy mu na rozwoju pięknej instytucyi naukowej, której losy złożono dziś w jego ręce.

(*d. n.*)

Belgrad.

(Ustęp z artykułu pisarza czeskiego Jireczek'a zamieszczonego w dzienniku czeskim *Osveta*.

(Dokończenie).

Jeszcze w roku 1840 profesorowie lyceum serbskiego powzięli zamiar założenia Stowarzyszenia literackiego, ale ówczesne okoliczności nie sprzyjały zamiarowi; mimo to jednak ustawa została zatwierdzona w 1841 i „Serbskie Stowarzyszenie literackie“ zostało uroczyście inaugórowane d. 7 czerwca 1842. Wypadki polityczne przeszkadzały rozwojowi Stowarzyszenia aż do czasu Aleksandra Kara-Georgewicza kiedy pokój utrwalił się nareszcie.

Zasługa założenia tego Stowarzyszenia należy się głównie ówczesnemu ministrowi oświecania Popowiczowi († 1868), doktorowi medycyny Stoicz'owi, doktorowi Yanko Szafarzyk'owi i profesorowi Brankowicz'owi († 1865).

Pierwszem staraniem Stowarzyszenia było zgromadzenie materyałów odnoszących się do tegoczesnej historyi Serbji i ułożenie stałej terminologji. W słynnej sprzeczce co do ortografji serbskiej, Stowarzyszenie oświadczyło się przeciw rządowi, który obstając za przestarzałą rutyną, potępiał reformy wprowadzone przez Wuka Karadzicz'a a dziś powszechnie przyjęte. Pierwsze to Stowarzyszenie rozwiązane zostało w r. 1874 i obszerniejsze przybierając rozmiary, uorganizowało się na nowo w tymże roku, pod nazwą „Uczone stowarzyszenie serbskie. Obecnie dzieli się na cztery oddziały: filozoficzny i filologiczny, historyczny i prawny, fizyko-matematyczny i nakoniec artystyczny. Każdy wydział ma swoje stałe posiedzenia i odbywa je regularnie, rząd daje stowarzyszeniu roczny zasiłek 100,000 dukatów.

Organem urzędowym stowarzyszenia jest *Glaśnik*; wychodzi zazwyczaj dwa razy na rok. Od r. 1847 wyszło 40 zeszytów obejmujących nader szacowne materyały do dziejów i stanowiska Serbji. Pismo to oddało już wielkie usługi piśmiennictwu serbskiemu.

Do roku 1869, prezesem Stowarzyszenia był Iwan Gawryłowicz, znany jako mąż stanu i uczony; od roku 1869 zajął jego miejsce doktór Yanko Szafarzyk siostrzeniec autora *Starożytności słowiańskich*; przybył on do Belgradu w 1845 i przez długi czas był profesorem historyi w lyceum. Uczony ten zajmuje się gorliwie archeologiją i numizmatyką; opisał i ogłosił drukiem wiele bardzo starożytnych pomników a oprócz tego wyszukał w archiwach weneckich mnóstwo różnych materyałów odnoszących się do historyi Słowian południowych.

Do znakomitych uczonych Belgradu, zaliczyć należy Daniszyca. Był profesorem w lyceum a następnie sekretarzem Stowarzyszenia, i on to rozstrzygnął stanowczo spór wywołany przez Wuka w przedmiocie języka i ortografji serbskiej. Wydał długi szereg opisów starożytnych pomników serbskich, dykcyonarz staro-serbski, gramatykę języka serbsko-kroackiego (*), przekład Starego Testamentu, i wiele bardzo monografji i szkiców literackich, historycznych i filologicznych. Pod jego redakcyą zaczął wychodzić dykcyonarz serbsko-kroacki, do którego Akademija południowo-słowiańska od dawna przygotowuje materyały.

Stojan Nowakowicz, najpierw profesor w lyceum następnie urzędnik w Biblijotece publicznej, dwukrotnie piastował godność ministra oświecenia; napisał historyę i biblijografiję literatury serbskiej i wiele ważnych artykułów zamieszczonych *w Glasnik'u*.

W Muzeum w pierwszej sali znajduje się zbiór mieczy i deszczułka gliniana znaleziona na granicy bulgarskiej, na której wyryty jest napis całkiem nieznanemi literami dotąd przez nikogo nie odczytany.

W drugiej sali mieści się piękny zbiór starożytności celtyckich, greckich, rzymskich i słowiańskich; sam Belgrad zbudowany jest na rzymskich podstawach i nieustannie nowe nastręczają się odkrycia.

Trzecia sala obejmuje zbiór numizmatyczny składający się z monet greckich, macedońskich, rzymskich i serbskich. Rok temu, na Kossowem polu bitwy, w której w r. 1389 Serbja utraciła swą niepodległość, znaleziono przeszło 3,000 sztuk monety. Są tu także monety bośniackie i bulgarskie. Roku zeszłego znaleziono w Prioren starożytne złote monety serbskie z XIV-go wieku, to jest z czasów sławnego Duszana. Obecnie panujący książe Milan, który historyi serbskiej uczył się od profesora Szafarzyka, posiada bardzo bogaty własny zbiór starożytności serbskich.

Czwarta sala zapełniona jest wspomnieniami walk Serbji o niepodległość, obejmuje zbiór broni, strzał, chorągwi i t. d. Ściany pokryte są stu dwudziestu obrazami pędzla krajowych malarzy; pod względem artystycznym nie mają one żadnej prawie wartości, ale uważane ze stanowiska historycznego, są nader ważne. Najciekawsze są portrety przywódźców i bohaterów powstania, książąt Kara-Georgewicza, Miłosza Obrenowicza, archimandryty Meleticza; naprzeciw nich są portrety uczonych: Wuka Karadzica, Milutinowicza, Daniszyca, Obradowicza i t. d.

Inne części gmachu zajęte są na gimnazyum i lyceum. Serbija ma pięć progimnazyów i dwa gimnazya, jedno z nich w Belgradzie, drugie w Kruzewaczu. Lyceum czyli szkoła wyższa ma trzy fakultety: prawny, filozoficzny i technologiczny, liczy siedemnastu profesorów i dwustu uczniów. Założycielem jej był książę Miłosz, w r. 1838. Obok tej szkoły Serbija posiada jeszcze jedenaście szkół profesyonalnych, i gimnazyum cztero-klasowe dla dziewcząt założone w 1863 r. utrzymywane kosztem rządu. *We wszystkich zakładach rządowych nauczanie jest bezpłatne.*

Przed laty pięćdziesięciu Serbija nie posiadała ani jednej szkoły początkowej, dziś ma ich przeszło 600; zamierzają także zaprowadzić reformy w Szkole wyższej, z powodu założonego w Zagrzebiu uniwersytetu kroackiego.

Dziennikarstwo serbskie zdaje się rozwijać pomyślniej w Banacie niż w księztwie. Od roku wychodzi w Belgradzie przegląd miesięczny p. n. *Ojczyzna* pod redakcyą doktora Georgewicza, a w roku zeszłym, dwóch młodych pisarzy serbskich Czurczyc i Stefanowicz, założyli w Wiedniu dziennik p. n. *Serbija*. W roku 1873 wychodziło już w Belgradzie ośm dzienników politycznych, z których trzy codziennie i dwa pisma satyryczne.

Serbija od lat blizko sześćdziesięciu wyzwolona z pod jarzma tureckiego, nieustannie niszczona przez wojny i zubożała skutkiem kilkowiekowego niewolnictwa, pozbawiona była dobrodziejstw cywilizacyi; mało kto umiał czytać a umiejący pisać prawdziwą byli rzadkością. Od chwili wyzwolenia kraj ten musiał wszystko zaczynać od początku. Energiczna działalność pierwszych książąt, nieszczęśliwego Kara-Georgewicza (1801—1813) i słynnego Miłosza Obrenowicza (1815—1839—1856) zakrawała na despotyzm, ale może była konieczną. Trudno zaprzeczyć że żelazna prawica Miłosza wiele dobrego zdziałała dla Serbji; on to zaprowadził pierwsze drogi komunikacyjne, szkoły, gimnazya, lyceum, wzniósł pierwsze kościoły, założył drukarnie, zaprowadził organizacyę wojskową, administracyę polityczną i religijną, lecz prawodawstwo zapożyczone od Austryi nie odpowiadało naturze i potrzebom ludności. Dzielni przywódzcy i wojewodowie walczący bohatersko za niepodległość swego kraju, z trudnością znosili ciężkie jarzmo Miłosza; niezależny, niemal dziki ich charakter, o mało nie stał się powodem rozbioru młodego księztwa. Skutkiem nieustannych zawichrzeń wygnano z kraju Obrenowiczów i Aleksander Kara-Georgewicz objął rządy księztwa.

Dwie jednocześnie istniejące dynastye, których założyciele równe dla kraju położyli zasługi, dawały powód do zwiększenia trudności wewnętrznych, w których wielki brały udział intrygi osobiste i wpływy cudzoziemskie, ze szkodą dobra małego kraiku. Młoda Serbija nie od dziś ważną odgrywa rolę na półwyspie bałkańskim, i nie darmo nazywano ją „Piemontem słowiańskim.“ Łatwo więc pojąć, że zaraz od czasu niepodległości Serbji, mocarstwa europejskie starały się wywierać wpływ na jej politykę, korzystały z niezgody stronnictw aby dojść do zamierzonego celu, i skutkiem tego współzawodnictwo to bardzo zgubnem stało się dla Serbji.

Najświetniejszą epoką było panowanie Michała Obrenowicza (1860—1868); cieszył on się wielką popularnością, po dziś dzień Serbowie z wielką czcią wspominają o nim i w każdym niemal domu można widzieć jego portret. Pracował gorliwie nad rozwojem pomyślności kraju, jego siły obronnej, nad oswobodzeniem od kolonji tureckich; uorganizował milicyę do której zalicza się każdy Serb od 20 do 45 roku życia. Czytelnicy mają jeszcze w pamięci straszne morderstwo księcia Michała w parku Topczydere d. 10 czerwca 1868 r.; rzeczywiste pobudki tej zbrodni do dziś dnia jeszcze nie są znane i nazawsze pozostawią czarną plamę na kartach dziejów Serbji.

Obecnie panujący książę Milan urodził się w 1854 r. Odebrał w Paryżu gruntowne ukształcenie, nauczycielami jego byli Francuz Huet i Raguzy i Putszyc, sławny pisarz słowiański.

Teatr jest to gmach niedawno wzniesiony, ładny i bardzo obszerny. Obok niego stoi turecka „dżanija“; stary ten muzułmański meczet jest teraz obrócony na teatralną fabrykę gazu. Ulice oświetlone są naftą. „Byłem raz w teatrze w niedzielę, pisze p. Jireczek, dawano *Janczara* Glogicza; sztuka ta niewielką zaleca się wartością, ale napisana jest właśnie dla publiczności niedzielnej; przedmiot zaczerpnięty z czasu powstania. Aktorzy grali dobrze; na scenie defilowały z kolei oddziały tureckie i serbskie. Turcy pletli bez sensu, upijali się i ze szczętem zostali pobici; słychać było wystrzały a pole bitwy przykryło się trupami. W chwili stanowczej porażki Turków, szczególniej gdy się ukazał wojewoda na czele hajduków, wyższe galerye zaczęły bić szalone oklaski, które spotęgowały się jeszcze gdy w ostatnim akcie ukazali się junacy „serbscy.“

Najpiękniejszą miejscowością w okolicach Belgradu, jest Topczydere, położony w malowniczej dolinie; prowadząca tam droga wysadzona jest olbrzymiemi topolami. Podczas pięknej pory, wieczorami, droga natłoczona jest powozami i jeźdźcami; przerzyna ona przez środek piękną dolinę Topczydere. Nieco opodal widać wzgórze lesiste na którem książe Michał był zamordowany. Na prawo roztacza się park księcia; w nim wznosi się piękny pałac, dawniej ulubiona letnia rezydencya księcia Miłosza. Pałac ten zbudowany jest w guście willi tureckich paszów. Tuż przy baryerze leży kamień po którym książe Mi-

(*) Języki serbski i kroacki różnią się jedynie alfabetem.

łosz wsiadał na konia. Pierwsze piętro składa się z wielkiej sali z czarną posadzką i pokoi dla służby; tenże sam rozkład na dole. Sufit balkonu wychodzącego na ogród mają niby zdobić liche malowania jakiegoś niemieckiego malarza: tam to siedząc na tureckim dywanie książę Miłosz dawał posłuchania. Jest tu kaplica w której Miłosz *improwizował* głośno codzienne swoje modlitwy; w tej kaplicy znajduje się tajemnicza skrzynka, w której, podczas wygnania ukrył hostye znalezione za powrotem. Pokazują także pokój w którym umarł. Energiczny ten książę który prowadził do zwycięztwa swój lud znękany i osłabiony niewolą i przez tyle lat rządził nim despotycznie, prowadził życie bardzo skromne: dziś jeszcze pokazują jego buty i bardzo pocerowane pończochy oraz klapkę na muchy własnej jego roboty.

O ubiorach.

(Dokończenie).

Do przybrania sukien i paletów modne są obecnie rozmaite rodzaje frendzli mieszanych ze szenelą i galonów różnej szerokości plecionych z jedwabiu czarnego, szneli lub wełny niektóre z nich brzegiem zakończane są frendzelką. Pani Boszowa sprowadziła ich znaczny wybór i można kupować je na łokcie. W dalszych N-rach Tygodnika załączone będą różne wzory galonów i guzików; co do tych ostatnich nadmieniamy, iż oprócz ozdobnych szmuklerskich bardzo modne i praktyczne są guziki rogowe i kamienne z przebijanemi dziurkami.

Oprócz galonów modne są bardzo hafty. Jeden z nich rodzaj jest bardzo ładny i nietrudny do zrobienia; zależy na wycięciu aplikacyi z deseniowej materyi lub kretonu (drobne desenie przedewszystkiem tu się nadają) następnie pojedyńcze kwiatki, gałązki czy arabeski układa się wprost na sukni lub na plisie oddzielnej, przyszywa jedwabiami odpowiednich kolorów i dodaje żyłki, korzonki lub wypukłe muszki i rzuciki filozelą lub kordonkiem. W takiej aplikacyi kolory blade i niepewne są najodpowiedniejsze na tle ciemnem.

Inny rodzaj cieniutką sznelką, wygląda bardzo wspaniale, lecz kosztowniejszy jest od poprzedniego. Dla efektu dodają się perełki tego co sznelka koloru.

Haft dżetem na sukniach czarnych ciągle jest modny.

Ładne dopełnienie toalety stanowią chusteczki trójkątne siatkowe, zakończone frendzlą; oraz w kształcie szalowych kołnierzy z frendzlą kwaścikową. Inny rodzaj szalików dość długich, przeszło ćwierć łokcia szerokich, z trzech stron oszytych frendzlą jest wyrabiany z materyi kolorowej gładkiej lub adamaszkowej, które dowolnie podług gustu upina się na staniku.

Przy kołnierzykach płóciennych noszone są krawatki do wiązania, przeważnie w kolorze cardinal, caroubier i indigo, gładkie jedwabne; przerabiane w desenie; zakończane u dołu kratką kolorową lub z mohairu.

Kokardy do kołnierzyków i na głowę wyrabiane są z fantazyjnie mieszanych materyałów i barw np. z aksamitu cardinal z ażurowym jedwabnym materyałem granatowym i koronką białą. Inny garnitur był z wstążki różowej i indigo ozdobionej na końcach fabrycznym haftem białym i frendzlą; materya ivoire złączona z indigo również ładnie się wydaje.

Przejdziemy teraz do opisu okryć i sukien sprowadzonych przez p. Thonesową. W magazynie tym fasony i ceny są bardzo różnorodne. Praktycznością odznaczają się długie płaszczyki, z mięsistego i miękkiego materyału, z wcinanemi plecami i wolnemi przodami; z tyłu od dołu do wcięcia stanu rozcięte; z przodu zapinane dwoma rzędami guzików czarnych rogowych. Przyozdobienie stanowi pletnia wełniana; cena wynosi 25 rs. Polonezki z matelassé zdobne są kieszeniami i klapkami z czarnego repsu.

Burnusy wyrobione z niezmiernie miękkiej i miłej w noszeniu angory bukle w kolorach piaskowym i popielatym ozdobione są naokoło brzegów szeroką pletnią, na której dany haft wypukły cieniowany i oszyte frendzlą sznelową. Kapturek suto nafałdowany związany był sznurem szmuklerskim z kwastami.

Okrycia aksamitne ozdobione były naszywanemi pięknemi szmuklerskiemi ozdobami i kieszonkami robotą szmuklerską.

Polecamy lekkie watowane salopki jedwabne, które można na zimę podszyć futrem, z plecami lekko wciętemi, z przodami puszczonemi, przy bocznych szwach pleców przyszyte są dwie połowy peleryny zdobnej riuszą, marabou i frendzlą szmuklerską. Środek pleców przysłania niezmiernie długi śpiczasty kapturek oszyty riuszą.

Między modelami kapeluszy nadmienimy o trzech wizytowych które zwróciły naszą uwagę:

Jeden okrągły z białego kastoru miał rondko od spodu podszyte marszczoną białą materyą a z wierzchu pokryte czarnym aksamitem. Główkę dość wysoką opasywał czarny aksamit z którego ułożona z boku suta kokarda przytrzymywała wielkie strusie pióro. W podpięciu mieściły się kwiaty białe z lila.

Kapotka z aksamitu ciemno szafirowego (indigo) zdobna girlandą z liści aksamitnych i atlasowych z pod których spadała trawka z perełek stalowych szmelcowanych; podpięcie z wstążki i róży crême.

Kapelusz aksamitny z mirtowego aksamitu zdobny piórami białemi i różami: blado-różową i miał rondo podszyte pluszem białym, nad czołem białą kokardę zieloną, i końce do wiązania z wstążki ciemno-zielonej, z wierzchu atlasowej od spodu repsowej. Ten rodzaj wstążki znowu wrócił do mody.

Modele sukien wykończonych podług najświeższych fasonów są niezmiernie trudne do opisania, nie ma bowiem jednej lub kilku form wybranych ale każda toaleta przystraja się i wykończa z dowolną fantastycznością.

Forma princesse od pewnego czasu będąca w modzie zmieniła się już bardzo i zależy tylko na nieodcinaniu stanika od tuniki, ale upinanie tej ostatniej może zmieniać się bardzo różnorodnie, jak to można spostrzedz z opisów modeli.

Suknia czarna z matelassé miała vêtement princesse zapinane na bok, wzdłuż całego zapięcia szło drobniutkie plisowanie z materyi czarnej podszytej perłową, zakończone u dołu kokardą. Plecy vêtement od góry gładkie u dołu podpinane miały od prawego boku dodane przepięcie z fałdowanej materyi czarnej, dochodzące aż do środka tylnego bryta vêtement i zakończone wielkiemi prostemi szarfami, podszytemi perłową materyą. Lewy przód vêtement zebrany był w fałdy przy brzegu tylnym od dołu i przyszyty pod szarfą, powyżej fałd zszyty był gładko z boczkiem.

Suknia z materyi brązowej była przybrana u dołu szeroką riuszą ułożoną z kilku wąziutkich falbaneczek fałdowanych w rurki; jedne falbanki z materyi gładkiej, drugie z materyału damascé. Vêtement princesse z brokateli bronzowej przerabianej nitką białą i cardinal z tyłu podpięte dwoma wielkiemi kokardami, z których jedna przypięta niżej, a druga wyżej ku lewej stronie, z materyi bronzowej, podszytej materyą cardinal. Brzegi vêtement zakończała frendzla kwaścikowa; przód u dołu zebrany w parę fałd był podpięty kokardą, a rękawy z materyi gładkiej zdobiło przybranie z brokateli.

Trzecią suknię z ciemno-granatowego materyału zakończało plisowanie i falbana z materyału w prążki jedwabne, czarne, niebieskie i białe. Z tuniki upiętej wprost na sukni wyrobionej z obydwóch materyałów; od góry spuszczał się krótki przefałdowany tablier, przyszyty przemarszczeniem z boku. Z pod tego wysuwała się tunika z materyału w prążki, której przyszycie z jednego boku przykrywała plisowana falbaneczka naszyta wachlarzowo od dołu do góry. Z tyłu spuszczały się dwa długie festony z materyału w prążki, przepięte środkiem granatową szarfą. Stanik cuirasse miał rękawy z materyału gładkiego; baskina gładka była przecięta z tyłu i spięta dwoma granatowemi kokardami.

Ładną toaletę na zebrania wieczorne, na koncert lub do teatru stanowiła suknia koloru bladego crême z materyału wełnianego damascé w deseń jedwabny. Tunika składała się z dwóch fartuszków zachodzących na siebie, złożonych w płaskie poprzeczne fałdy, oszytych plisowaniem; z tyłu dodany prosty bryt fantazyjnie przepięty szarfą z wstążki repsowej. Z boku śliczna kieszonka zakończona kokardą; stanik gładki ciurasse. Dół sukni zdobiła falbana plisowana i marszczona.

Bardzo praktyczne ciepłe szlafroczki są zrobione z flaneli kolorowej, skrajane formą princesse. Zdobi je wzdłuż i u dołu przodów haft z włóczki koloru tła lub odmiennego np. niebieskiego na popielatej flanelce, pąsowego na piaskowym szlafroczku i t. p. Przody zapinane są na rogowe guziki. Cena od rs. 13.

NOWE WYDAWNICTWA.

Józefa Ungra kalendarz illustrowany na rok zwyczajny 1877 wyszedł z druku i może być nabywany we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych. Cena kop. 50.

Dziennik na r. 1877. Jest to książeczka twardo i dość ozdobnie oprawna z ołówkiem do zapisywania na kartkach oddzielnych, z których każda po jednej stronie, na dwa dni przedzielone od siebie linijką jest przeznaczona. Służy zatem na rok cały. Cena egz. kop. 30.

Kalendarz ścienny na rok 1877 do zawieszenia na ścianie, obejmuje tylko sam kalendarz i zmiany księżyca. Odbity na grubej tekturze sprzedaje się po kop. 15.

Tak Dziennik jak i Kalendarz ścienny wydane są nakładem firmy Józefa Ungra i sprzedają się również we wszystkich księgarniach i kantorach pism zagranicznych.

Zawiadamiamy przytem, że przedpłatę na Zosię z pana Tadeusza wykonaną przez p. Tytusa Maleszewskiego, o czem w przeszłym numerze donieśliśmy, przyjmujemy i w naszej redakcyi.

Pamiętnik Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i ociemniałych z roku szkolnego 1875/6 wyszedł z druku odbity w drukarni tegoż Instytutu.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 19 (31) Октября 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 44.

(Dokończenie).

Na ryc. 7 widzimy suknię z materyału wełnianego, piaskowego koloru z tuniką z modnego materyału tkanego w kratę (waflowego) oszytą plisowaniem.

N. 8. i ryc. 16 w N. 43. Haft wenecki na płótnie.

W przeszłym N. na ryc. 16 przedstawialiśmy w zmniejszeniu serwetkę z cieniutkiego płótna, otoczoną kratką ażurową przy obrębie 3 cent. szerokim, mającą w kwadrat 34 cent.; dziś ryc. 8 załącza w naturalnej wielkości deseń haftu weneckiego. Widzimy tu niezmierną rozmaitość ściegów zastosowanych w cieniowaniu deseniu; ścieg płaski dzierganie, kratki koronkowe, łańcuszek i długie ścieg; rzucone na tło nakształt siatki mieniają się naprzemian.

Do wyszycia łańcuszka, dzierganie, węzełków, ściegu płaskiego pikowego użyte nici świecące; ścieg koronkowy i krzyżowy wyszyte są cieniutkiemi nićmi.

N. 9—10. Dwa szlaczki malowanie na drzewie.

N. 11. Kosz na drobiazgi, negliżyki lub do robót, ozdobiony lambrekinami haftowanemi kolorowym jedwabiem.

Kosz pleciony z cienkiej żółtej trzcinki, 40 cent. wysoki a 128 cent. obwodu mający, ozdobiony jest lambrekinami i medaljonem umieszczonym na środku przykrycia. Lambrekiny dane są naprzemian z czarnego atłasu po 10 cent. długości, a $3\frac{1}{2}$ szerokości i z kolorowego sukna po 10 cent. długie a 8 szerokie. Deseń wyszycia jedwabiem można dobrać w dawniejszych N-rach Tygodnika. Czarna atłasowa riusza otacza brzeg kosza i brzegi medaljonu; kokardy i kwaściki dopełniają przyozdobienia.

N. 12 i ryc. 36—37 w N. 43. Ręcznik ze szlaczkami i frendzlą.

Ręcznik z białego rubberu zakończony z obydwóch końców gładkim materyałem w pasy pąsowe, szlakami wyszytemi turecką bawełną, dający się prać i szeroką frendzlą. Szlaki podane są na ryc. 36—37 w N-rze 43, dla równości krzyżyków podkłada się jak zwykle cienka kanwa, którą wysiepuje się po skończeniu roboty; ponieważ płótno stanowiące tło jest cienkie więc deseń nie może być jednakowym na obie strony.

N. 13. Rozmiar i wskazanie kroju do ryc. 21—22.

N. 14—15. Worek na brudne kołnierzyki i t. p. Wyszycie długim ściegiem na kanwie jawa.

Worek składa się z dwóch równej wielkości kawałków kanwy jawa dzikiego koloru, mających 60 cent. długości, 26 środkowej szerokości, w końcach prawie szpiczasto ściętych, złączonych z boków sufletami od środka składanemi, mającemi 46 cent. długości a 16 środkowej szerokości. Suflety są u dołu ściśle zmarszczone a u góry do 13 cent ścięte. Z obydwóch stron na kanwie wyszyty jest włóczkami kolorowemi ściegiem długim na środku kwadrat, którego część $\frac{1}{4}$ i rodzaje ściegów podajemy w naturalnej wielkości na ryc. 15. Kolory włóczki dobiera się i układa podług gustu. Na modelu użyte były kolory; pąsowy, niebieski, 2 zielone i czarny. Rzucik na tle i na sufletach czarny i pąsowy. Pod części worka daje się kolorowy perkal; suflety niedochodzące do góry obszywa się kolorową wełnianą taśmą, która przykrywa także zeszycia. U dołu dodaje się kwast i kokardę a u góry kokardy i pentle ze wstążki do powieszenia worka.

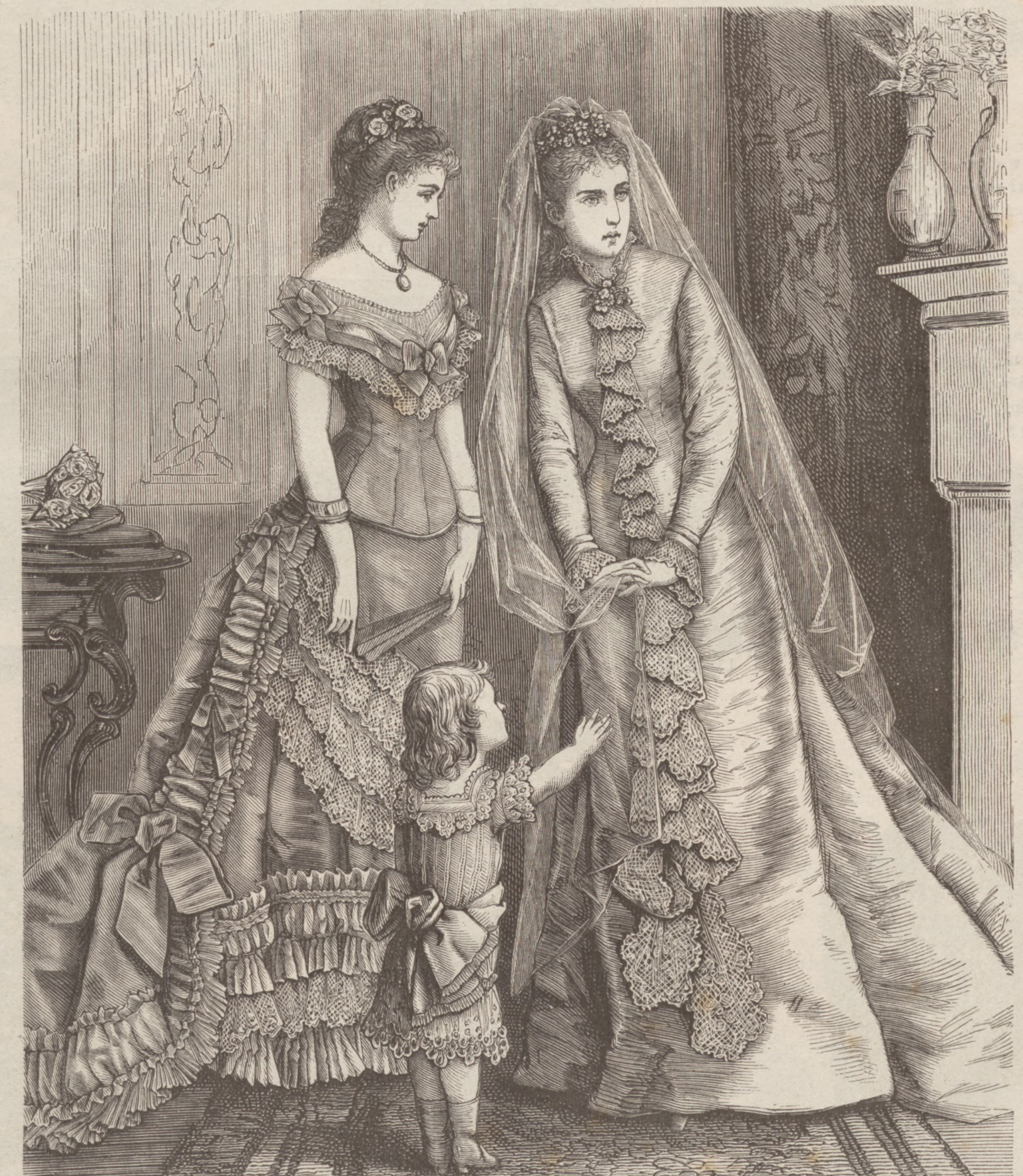
N. 16. Woreczek do gąbki.

Kawałek ceraty trzymający 24 cent. w kwadrat zwierzchu pokryty robotą szydełkową z szarego nicianego kordonku, a w koło oszyty riuszą z szerokiej pąsowej wełnianej tasiemki, stanowi rodzaj otwartego woreczka na gąbkę, któren zawiesza się na ścianie na sznurach pąsowych, do rogów przyszytych a w górze w pentlę złączonych.

N. 17—19. Opis przy ryc. 13—23 w N. 43.

N. 20. Okrycie szalowe opis przy ryc. 3 w N. 43.

N. 21—22 i 13. Okrycie jesienne. Krój kapturka w N. 10 ryc. 4.



N. 1. Ubranie wieczorowe. Krój stanika w dodatku N. II Fig. 8-13. N. 3. Ubranie dla dziecka. N. 2. Ubranie ślubne.

Okrycie podane na ryc. 21 i 22 z przodu i z tyłu odrobić można z aksamitu, dubeltowego kaszmiru, dyagonal lub t. p. na podszewce. Ryc. 13 przedstawia miarę i zmniejszony rysunek formy składającej się z dwóch jednakowych części zeszytych przez środek pleców. Przy przecięciu prostem za pomocą którego układa się rękaw trzeba przyszyć frendzlę z obydwóch brzegów. Zaszycie na ramionach trzeba dopasować podług figury. Model odrobiony był z grubego dyagonalu w kolorze dzikim, wełniana wiązana frendzla 30 cent. szeroka, stanowiła bogate przybranie. Do okryć aksamitnych lub jedwabnych, można dać koronkę, obłożenie z piór albo frendzlę jedwabną. W kapturek daje się jedwabną podszewkę tego co wierzch koloru a na fałdach kokardę z repsowej wstążki z długiemi końcami.

N. 23. Teka na gazety. Mozajka z szyszek i nasion leśnych.

Materyał: Tektura, papier brązowy i biały glansowany, lakier kopalowy, guma płynna, nici brązowe, rozmaite szyszki, galas, żołądź, nasienie buku i inne różne nasiona, mech i t. p.

Podana przez nas teka może być zawieszona na ścianie albo leżeć na biórku. Podstawę stanowi kwadratowy kawałek tektury, 35 cent. szeroki a 26 wysoki, wycięty w zęby podług ryc. 23 na którym na środku nakleja się papier glansowny, 30 cent. długi a 15 wysoki. W koło brzegów naszywa się w karpią łuszczkę listki szyszek sosnowych lub świerkowych, pomiędzy któremi nakształt rzeźby wypukłej układa się rozety lub bukieciki i gałązki z rozmaitych nasion i mchów leśnych. Piękność roboty zależy na umiejętnem ułożeniu i stopniowaniu różnych wielkości, orzechy, żołądź osada od żołędzi, drobne nasiona, szyszki olszowe, ładną stanowią mozajkę. Dwie patki poprzeczne służące do przytrzymania założonych gazet, są także z tektury podklejonej brązowym papierem i ozdobionej w ten sposób jak rama w koło. Im większa będzie rozmaitość nasion tem piękniejsza robota, można więc dodawać i nasiona ogrodowe, gwiazdki z maku, badjanku i t. p. Patki do przytrzymania mają w końcach dodane kawałki tasiemki elastycznej. Po przyszyciu i naklejeniu mozajki spód teki podkleja się brązowym papierem pod któren do zawieszenia wkleja się na wstążczkach w górze teki 2 kółka mosiężne.

N. 24. Ubranie wizytowe z chusteczką upiętą na staniku.

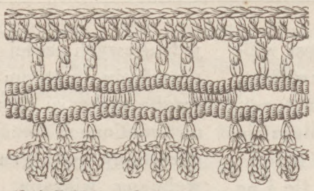
Suknia ciemno-fijołkowa aksamitna z długim trenem, formą princesse, zdobiona bez żadnego garnirunku, tylko na wyciętym w kwadrat staniku ma upiętą zręcznie chusteczkę z materyi faille, w kolorze jasno-lila. Na chusteczkę potrzeba skośnego kawałka materyi 90 cent. długiego a 30 szerokiego, w dolnym końcu skośnie zwężonego, u dołu szeroką jedwabną frendzlą oszytego, którego koniec szerszy zfałdowany przypina się kokardą z szerokiej wstążki w górze na staniku, a węższy, poniżej wcięcia w pasie, w sposób na ryc. 24 wskazany. Końce wstążki powinny być frendzlą oszyte. Rękawy do łokcia oszyte są szerokiem plisowaniem z materyi, zakończonem w górze pliskami i kokardą. Kreza i mankiety z jedwabnej plisowanej krepy koloru ivoire, podgarnirowanej piękną białą koronką.

N. 25. Stanik kirasowy z boku zapinany.

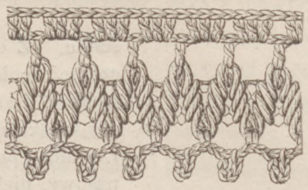
Jak to widzimy na ryc. 25, przy staniku z podłużnym wykrojem i dużym wykładanym kołnierzem, jedna poło-

wa przodu tak daleko zachodzi na drugą, że zapięcie wypada na boku, a zwierzchnia część kołnierza zakrywa róg części spodniej. Na modelu suknia z granatowego kaszmiru, miała kołnierz i mankiety aksamitne a plisy i plisowanie z ciemniejszej materyi.

Stanik zapina się na haftki przykryte garnirunkiem, a na spięcie kołnierza dana zręczna kokarda aksamina.


N. 4. Ząbki szydełkowe z mignardise.


N. 12. Zakończenie brzeżne do kołdry ryc. 11


N. 5. Ząbki szydełkowe z torsadką.


N. 6. Robota sznureczka szydełkowego do zegarka, ryc. 38.

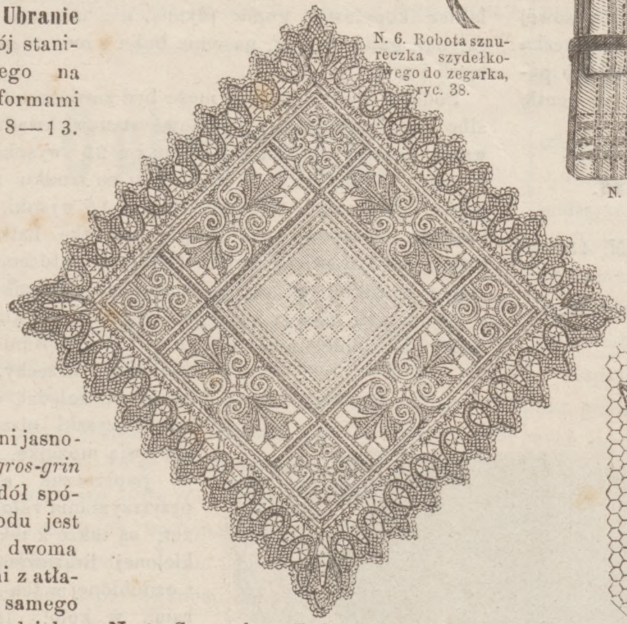

N. 13. Poszewka z obrębem i wielką cyfrą. Deseń w dodatku.



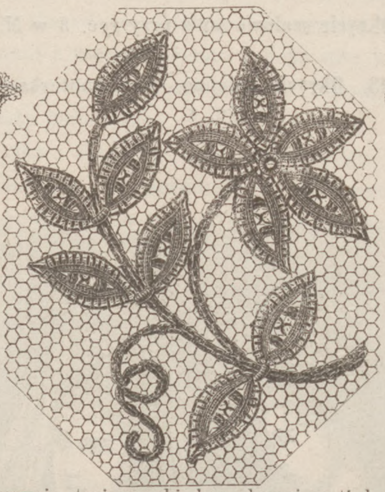
N. 7. Pleciony sznureczek do zegarka. Zaczęcie patrz ryc. 8.

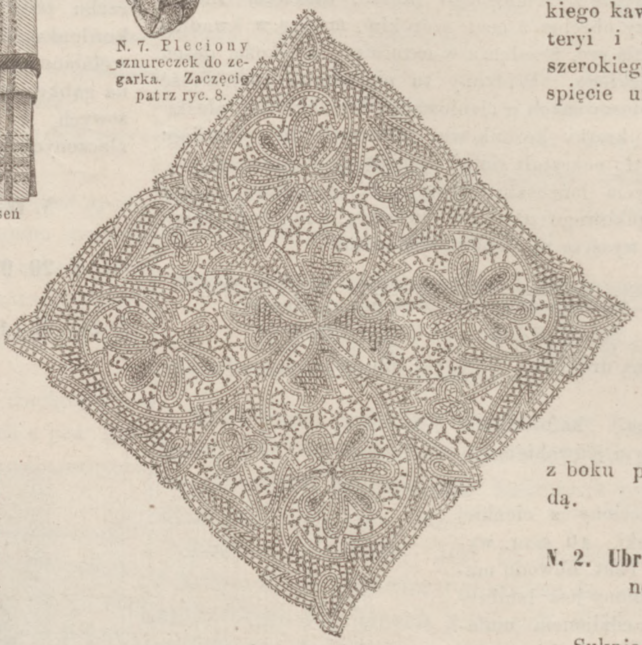
Opis do N. 45.

N. 1 i 32. Ubranie balowe. Krój stanika wyciętego na dodatku z formami N. II Fig. 8—13.


N. 9. Serwetka. Robota koronkowa i kratki ażurowe. Patrz ryc. 18 i 19 tudzież N. 7—11 na arkuszu z krojami.

Przy sukni jasnoniebieskiej *gros-grin* albo *faille*, dół spódnicy z przodu jest ozdobiony dwoma plisowaniami z atłasu tegoż samego koloru, przedzielonemi koronkowym, mało nadmarszczonym wolantem i bufą z nagłówkiem z tej co suknia materyi. Wyżej na przednim brycie naszyta jest skośnie 4-ry razy koronka, zakończona w górze pliskami atłasowemi. Tylne bryty sutemi kokardami ścieśnione, naszyciem garnirunku złożonego z plisowania i wody z nagłówkami, naśladują tren zwierzchni oddzielny. Stanik kirasowy, przykrojony podług Fig. 6—13, odznacza się niezwykłą baskiną plecków, przedstawionych na ryc. 32, które z tyłu są sznurowane, z boków od Y do Z zeszyte, a od X luźno puszczone i u dołu kokardami spięte. U dołu stanik oszyty podwójną wypustką, ze sznureczkiem; wykrój pod szyją dopełniony plisowaniem z jedwabnego tiulu, w górze przyciągniętem na przewleczoną wstążkę. Berta z przodu i z tyłu w tępy ząb zaszyta, układa się w 4-ry fałdy poprzeczne z podwójnie złożonego malinowego tiulu, a u dołu zakończa pliską atłasową i koronką. Na ramionach dodane ubranie ze kośnego, 10 cent. szerokiego kawałka materyi i 33 cent. szerokiego tiulu; spięcie urządza się z boku pod kokardą.


N. 16. Wyszycie tasiemeczki koronkowej na tiulu, do chusteczki ryc. 15.


N. 10. Serwetka lub przykrycie na poduszkę. Deseń w dodatku N. 3.

N. 2. Ubranie ślubne.

Suknia zupełnie gładka z długim trenem z atłasu albo in·ej ciężkiej materyi odrobiona formą princesse, w dłuż przodu garnirowana jest koronką, wachlarzowo układaną.

Wązkie, od zgięcia ręki obcisłe rękawy, u dołu oszyte koronką i dwoma pliskami. Wykrój pod szyją objęty wązkim paskiem i garnirowany koronką. Wielki iliuzjowy welon przypięty wiankiem mirtowym.


N. 11. Kołdra ozdobiona haftem sznureczkowym. Patrz ryc. 12. Deseń w dodatku N. 1.

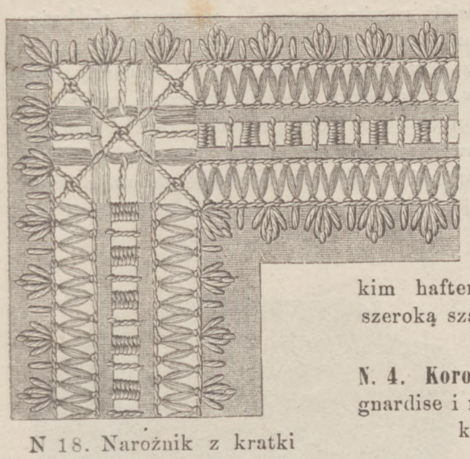


N. 8. Zaczęcie sznureczka plecionego, ryc 7.


N. 15. Chusteczka wyszywana tasiemeczką koronkową na tiulu. Patrz ryc. 15 i Fig. 34—35 w dodatku.


N. 14. Prześcieradło odpowiednie do poszewki ryc. 13. Cyfra w dodatku N. 14.


N. 17. Zarzutka na głowę. Robota w ramach.



N. 18. Narożnik z kratki ażurowej do serwetki ryc. 9.

N. 3. Ubranie dziecinne.

Biała batystowa sukienka, suto przyozdobiona angielskim haftem, przepasana szeroką szarfą kolorową.

N. 4. Koroneczka z mignardise i roboty szydełkowej.

Środek koroneczki stanowi nowego rodzaju tasiemeczka mignardisse, o dwóch rzędach okręcanego sznureczka, z brzegów zakończona pikotami, po 3 w małych odstępach dodanemi. Robotę szydełkową łatwo wykonać można podług próbki.

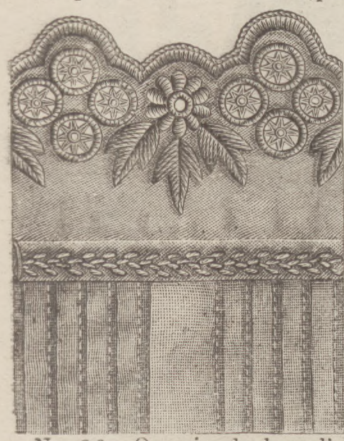
N. 5. Koroneczka szydełkowa z torsadką ze sznureczka.

N. 6 i 38. Sznur do zegarka.

Trwały sznurek do zegarka robiony z grubego czarnego kordonku, zaczyna się na o. 7 robi w koło szydełkiem, o. ścislemi, które jednak nie zaczepiają się zwykłym sposobem w brzeżne o. łańcuszkowe, lecz w znajdujące się pod takowemi węzły zwierzchnie, jak to wskazuje strzałka na próbce N. 6. Tym sposobem o. łań. idą do środka a sznureczek jest sztywniejszy i ściślejszy. Odrobiwszy długość potrzebną, która na modelu wynosiła 30 cent., zakończa się brzegi pentelkami łańcuszkowemi, w jedną z nich dodaje się kółeczko a w drugą haczyk czarny.

N. 7—8. Sznur do zegarka robiony z wązkiej plecionki jedwabnej.

Od bardzo dawna znane sznury, robione z czarnej, wąziutkiej plecionki jedwabnej, teraz znowu używane bywają do zegarków albo do kluczyków. Robotę zaczyna się w sposób na próbce N. 8 wskazany, dwoma przez środek złożonemi kawałkami plecionki, które następnie przekładają się podług próbki N. 7. Końce 1, 2, 3 oznaczone zakładają się kolejno jeden na drugi, a następnie N. 4, przewłóczy się przez pentelkę od N. 1-go. Próbki nasze są powiększone, naturalna grubość jak na ryc. 38.



N. 26. Oszycie do koszuli. Patrz ryc. 25.

N. 9, 18—19 i N. 1 w N. 44. Mała serwetka na stoliczek lub do mebli.

K r a t k i wyciągane i koronka. Desenie na dodatku z krojami N. do 11.

Ryc. 9 przedstawia serwetkę z płótna holenderskiego lub batystu ozdobioną kratkami ażurowemi, ze szlakami z koronki irlandzkiej, które zastąpić można siatką gipiurową. Kwadrat środkowy płócienny powinien trzymać 14 $^{1}/_{2}$ cent., dla braku jednak miejsca jest trochę na deseniu N. 7 zmniejszony, a środek tylko w trzy rzędy kwadratów podzielony. Potrzeba jednak dać 4-ry rzędy, złożony każden z 4-rech kwadratów, przedzielanych kratką, a długość brzegów dopasować podług długości deseniu N. 8 lub 10. Na kratkę między kwadracikami i na wązką z brzegu wyciąga się 3—4 nitek



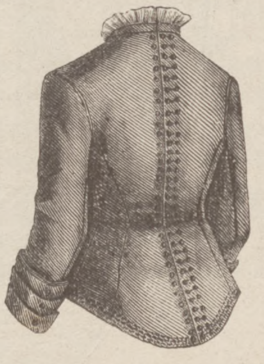
N. 20. Krzesełko składane dla dziecka.



N. 21. Kaftaniczek dla dziecka.



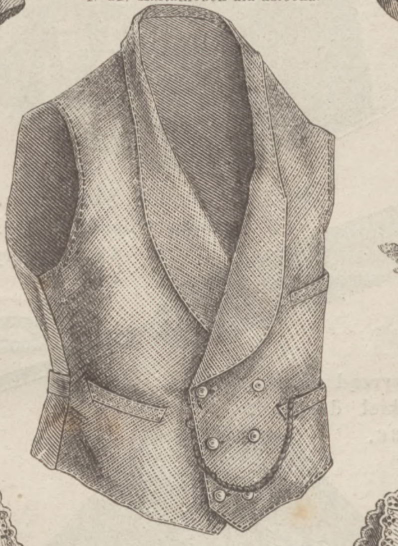
N. 22. Stanik dla dziewczynki lat 7—9. Krój w dodatku N. VI, Fig. 23—27 Patrz ryc. 23.



N. 23. Stanik dla dziewczynki lat 7—9. Patrz ryc. 22.



N. 28. Kapelusz filcowy oszyty futrem i zdobny aksamitem, piórem, klamrą i różami.



N. 24. Kamizelka z szalowym kołnierzem. Krój w dodatku N. IV Fig. 16—18.



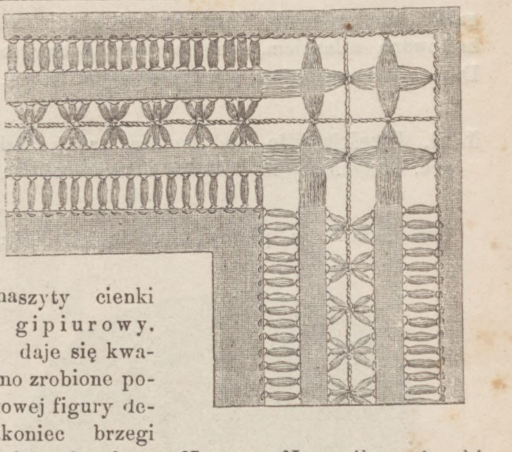
N. 29. Kapelusz z brązowego aksamitu zdobny kokardami i girlandą.



N. 25. Koszula zapięta na ramionach. Krój w dodatku N. III, Fig. 14—15. Patrz ryc. 26—27.



N. 30. Część deseniu na patarafkę. Patrz ryc. 31.



N. 19. Narożnik z kratki ażurowej, do ryc. 9.

ku 9—10. Koronka na deseniu N. 8 podana, robiona jest z gładkiej, nie zbyt cienkiej tasiemeczki, na środku której naszyty cienki sznureczek gipiurowy. W rogach daje się kwadraty osobno zrobione podług środkowej figury deseniu; nakoniec brzegi oszywa się koronką której próbkę zamieszczamy w N. 46 ryc. 1. Koronkę można zastąpić siatką gipiurową, odrobioną podług deseniu N. 9—11. W miejsce płótna można użyć batystu szarego lub ecru.

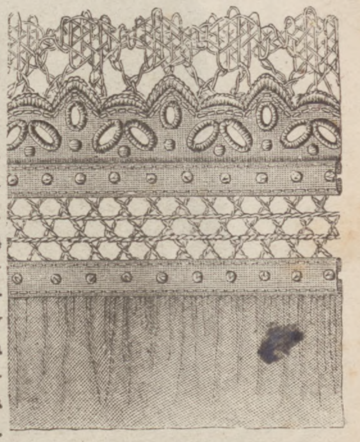
N. 10. Mała serwetka albo przykrycie na poduszkę do kanapy.

Robota koronkowa ze sznurkiem gipiurowym. Na dodatku z deseniami i krojami znajduje się pod N. 3, trochę więcej jak $^{1}/_{4}$ część deseniu na poduszkę z koronki irlandzkiej. Na gładkiej tasiemce z ażurowemi brzeżkami naszywa się krytemi ściegami sznureczek gipiurowy; brzegi przykrycia oszyte są pikotami koronkowemi.

N. 11—12. Kołdra. Haft kolorowy ściegiem skośnym sznureczkowym. Deseń na dodatku z krojami N. 1.

Materyał: Flanela biała trzymająca 138 cent. w kwadrat, włóczki zwane „*Crewel-wolle*" w kolorach następujących: 3 cienie herbaciano-zielone, ciemno-orzechowa (drzewna), ciemno-karmazynowa, maisowa, żółta koloru złota, średni cień brązowy i biała.

Jeżeliby flanela niemiała potrzebnej szerokości, trzeba zesztukować a szew haftem przykryć. Włóczka angielska „*Crewel-wolle*" zalecana jest do haftu jako trwała i równa. Na krótszej stronie arkusza znajduje się narożnik, a linijki na stronie dłuższej odznaczaja bukiet ciągle powtarzany. Deseń rysuje się na bibułce, 6 cent. od brzegówkołdry, a włóczkę do haftu bierze potrójnie. Liście robi się najciemniejszym i drugim zielonym a żyłki jaśniejszym. Łodyżki ciemnozielonym i drzewnym. Kwiaty wszystkie mają kontury białe a cieniowanie naprzemian jasnozielone i maisowe; przy zielonych cieniach, krata środkowa jest karmazynowa, przy maisowych żółta z węzłami brązowemi.



N. 27. Oszycie do koszuli. Patrz ryc. 25.

Zresztą układanie kolorów zależy od gustu. Brzegi kołdry obrabia się szlaczkiem wązkim, podanym na ryc. 12 a odrobionym cieniami zielonemi.

N. 13. Powłoczka ozdobiona zakładkami z kratą ażurową i dużemi haftowanemi literami.

Zwierzchnia połowa poszewki odrobiona jest zakładkami zaszytemi kratką wyciąganą, na które przy krajaniu dodać trzeba materyału. Pierwsza wewnętrzna zakładka ma 2 cent. szerokości, 3 następne po $^{1}/_{2}$ cent. Część spodnia przyszywa się także kratką;

guziki do zapinania dane są od spodu, a litery duże haftowane atłaskiem, odstępuje się 16 cent. od zakładek. Deseń liter znajduje się w dodatku pod N. 14.

N. 14. Prześcieradło pod kołdrę pasujące do powłoczek ryc. 13. Litery na dodatku z deseniami pod N. 14.

Prześcieradło z płótna szerokiego, nie zszywanego, w górze zakończone jest obrębem 8 cent. szerokim przyszytym kratką wyciąganą: w odstępie 30 cent. od obręba, haftuje się atłaskiem litery 22 cent. wysokie, kształtem i ozdobą literom powłoczki odpowiednie. Obrąb w nogach ma tylko 3 cent. szerokości.

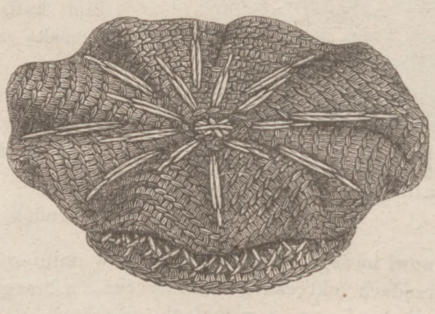


N. 31. Patarafka. Patrz ryc. 30. Malowanie na drzewie i haft.

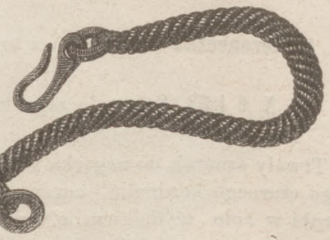




N. 32. Ubranie wieczorowe. Krój stanika w dodatku N. II, Fig. 8—13. Patrz ryc. 1.



N. 34. Czapeczka szydełkowa na lampę.



N. 38. Sznureczek do zegarka męzkiego. Patrz ryc. 7—8.

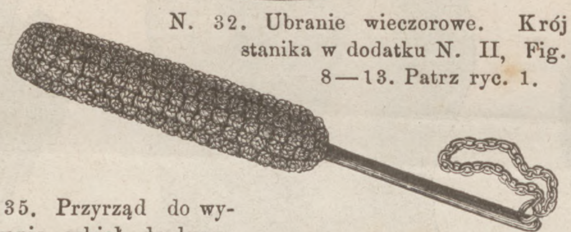
glonych cokolwiek rogów chusteczki, przyszywa się końce trochę przymarszczone lub w drobne fałdki założone.

Dwa rzędy zębów z tasiemeczki gładkiej stanowią szlak w koło końców i chusteczki; do dolnego rzędu przyszywa się pikoty koronkowe a do górnego dodaje listki z tasiemeczki medaljonowej, narysowane na Fig. 34. Nad szlakiem dodane są naprzemian większe i mniejsze gałązki z tasiemeczki medaljonowej, deseń większych zamieszczamy na ryc. 16, a mniejszych na Fig. 35; w narożnikach układa się z nich bukieciki.

Tasiemeczkę naszywa się cieniutkim jedwabiem a gałązki wyszywa kordonkiem; końce wszędzie trzeba starannie podwinąć i zamocować, zarówno jak i brzegi tiulu u dołu pod tasiemeczką.

N. 17. Szalowa chusteczka szalowa na głowę. Robota wiązana na ramie drewnianej.

(dok. nast.)



N. 35. Przyrząd do wycierania szkieł do lamp. Patrz ryc. 36.



N. 37. Zasłona na lampę. Robota nakrapiana. Krój w dodatku N. VIII Fig. 33.

N. 15—16. Chusteczka tiulowa, naszyta tasiemeczką koronkową. Deseń na dodatku z krojami Fig. 34—35.

Czarna tiulowa trójkątna chusteczka, mająca 56 cent. środkowej szerokości, a 112 górnej długości, z oddzielnie dodanemi końcami 53 cent. długiemi, trochę zaokrąglonemi, u dołu 15 w górze 11 cent. szerokiemi; naszyta jest tasiemeczką czarną, gładką i medaljonową, w sposób zupełnie koronkę naśladujący. Do zaokrą-



N. 39. Paletot jesienny. Przód do ryc. 40. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—7.



N. 36. Wykonanie roboty szydełkowej do ryc. 35.



N. 40. Paletocik. Patrz ryc. 39. Krój w dodatku N. II, Fig. 1—7-a.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 45 i 46.

N. I. Paltocik skośnie zapinany, ryc. 39—40 w N. 45 Tygodnika.

Fig. 1 Przodek (A, B, I, K, L, P, Q, R, :, * i załamanie)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D, E, X 1 . 1—X 2 . 2)
Fig. 3. Plecki (C, D, E, F, G, H, I, K, X)
Fig. 4. Rękaw (L, M, N, O)
Fig. 5. Kołnierz szalowy (F, P,)
Fig. 6. Połowa kieszonki górnej (: *)
Fig. 7. Połowa kieszonki dolnej (Q, R)
Fig. 1-a—7-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części paltocika.



Fig. 33.

N. II. Wycięty stanik do ryc. 1 i 32 w N. 45.

Fig. 8. Przodek (S, T. : , *)
Fig. 9. Boczek przedni (S, T, U, V)
Fig. 10. Boczek do pleców (U, V, W, X)
Fig. 11. Pierwsza część plecków (W, X, Y, Z, : , *)
Fig. 12. Druga część plecków (Y, Z)
Fig. 13. Rękaw (S ,)

N. III. Koszula dzienna zapinana na ramiączkach, ryc. 25 w N. 45.

Fig. 14. Połowa przodu i pleców stanu (: , * , X)
Fig. 15. Rękaw (: , *)

N. IV. Kamizelka męzka z szalowym kołnierzem ryc. 24 w N. 45.

Fig. 16. Przodek (a, b, c, d, f)
Fig. 17. Połowa pleców (a, b, c, d, e, . , X)
Fig. 18. Kołnierz szalowy (e, f)

N. V. Wycięty stanik dla niedorosłej panienki, ryc. 20 w N. 46.

Połowa górnej objętości stanika 42, w pasie 28 cent.

Fig. 19. Przodek (g, h, l, m)
Fig. 20 Boczek (g, h, i, k)
Fig. 21 Plecy (i, k, l, m)
Fig. 25 Rękaw (g, n)

N. VI. Stanik z baskiną dla dziewczynki lat 7—9, ryc. 22—23 w N. 45.

Fig. 23 Połowa przodu (o, p, s, t, u)
Fig. 24. Boczek (o, p, q, r)
Fig. 25. Plecki (q, r, s, t)
Fig. 26. Rękaw (u, v, w, x)
Fig. 27. Połowa mankieta (v, x)

N. VII. Płaszczyk z pelerynką dla dzieci lat 2—4, ryc. 28—29 w N. 46.

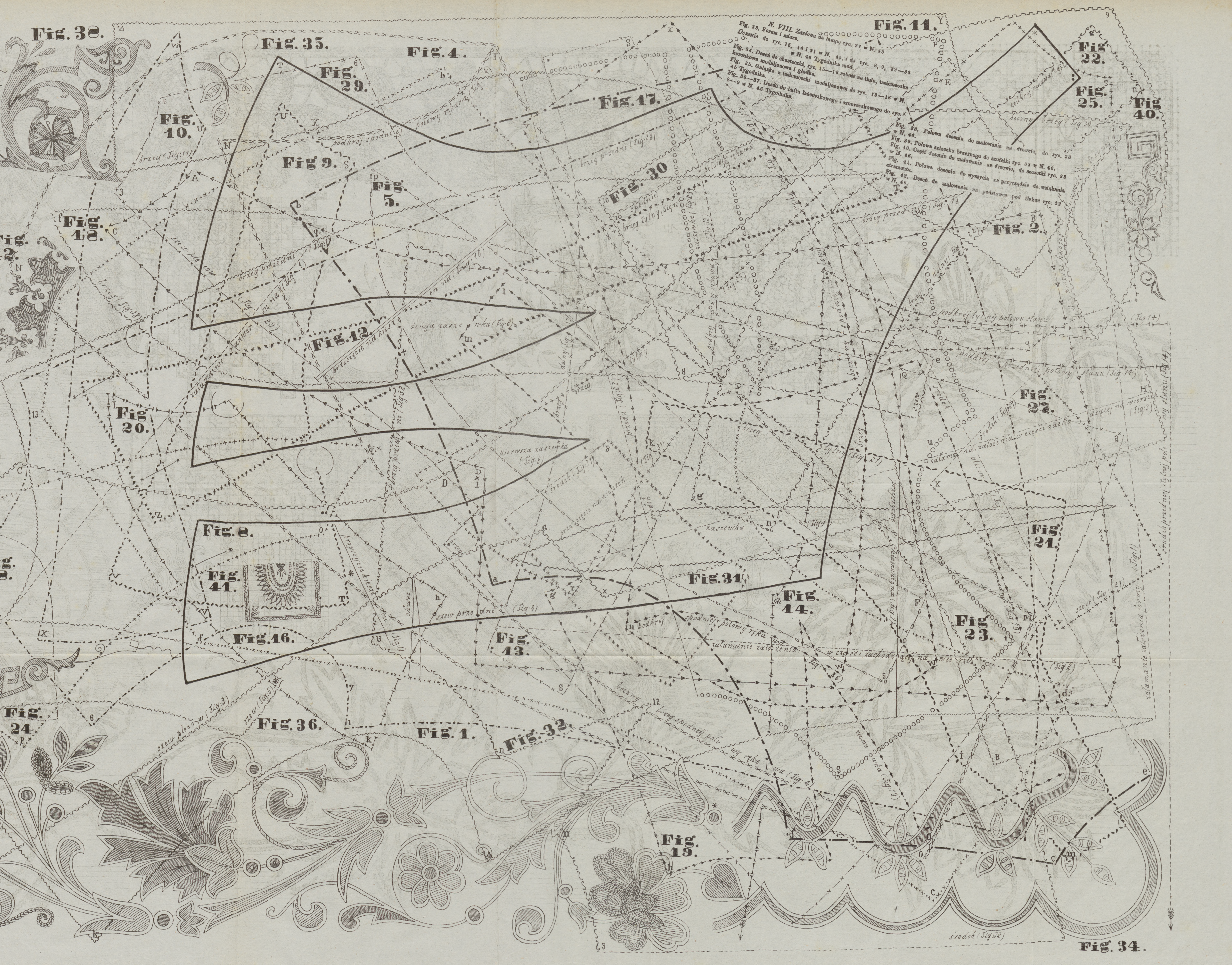
Fig. 28. Przodek (1, 2, 5, 6, 7, 13)
Fig. 29. Plecki (1, 2, 3, 4, 5, 6)
Fig. 30. Rękaw (7, 8, 9, 10)
Fig. 31. Połowa mankieta (8, 10)
Fig. 32. Połowa peleryny (3, 11, 12, 13)

N. VIII. Zasłona na lampę ryc. 37 w N. 45.

Fig. 33. Forma i miara.

Desenie do ryc. 15, 16 i 31 w N. 45, i do ryc. 8, 9, 32—33 w N. 46 Tygodnika mód.

Fig. 34. Deseń do chusteczki, ryc. 15—16 robota na tiulu, tasiemeczka koronkowa medaljonowa i gładka.
Fig. 35. Gałązka z tasiemeczki medaljonowej do ryc. 15—16 w N. 45 Tygodnika.
Fig. 36—37. Deseń do haftu łańcuszkowego i sznureczkowego do ryc. 8—9 w N. 46 Tygodnika.
Fig. 38. Połowa deseniu do malowania na drzewie, do ryc. 33 w N. 46.
Fig. 39. Połowa szlaczku brzeżnego do szufelki ryc. 33 w N. 46.
Fig. 40. Część deseniu do malowania na drzewie, do szczotki ryc. 33 w N. 46.
Fig. 41. Połowa deseniu do wyszycia na przyrządzie do wsiąkania atramentu.
Fig. 42. Deseń do malowania na podstawce pod flakon ryc. 32 w N. 46.




5
4
3
13
12
14
11
10
6
8
7
1
9
18
16
15
17
2
1